ROK XI PAŹDZIERNIK 1938 NR 10

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



MATER SPIRITUALIUM

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Red. O. Bernard od Matki Bożej.

TREŚĆ

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC PAŹDZIERNIK

Poświęcony czci Królowej Różańca Św.

Intencja: Modlitwa o przyjście Królestwa Bożego

1. S Bł. Jana z Dukli W. §, Salve *.
2. N 17 po Św. Św. Aniołów Stróżów §, 4. 5.
3. P Św. Teresy od Dz. J. Patronki Misyj 5.
4. W Św. Franciszka z Asyżu W.
5. Ś św. Placyda i Tow. Męcz. (Nabożeństwo do św. Józefa)
6. C św. Brunona W., Salve. *. (Zaczyna się nowenna do Św. M. Teresy od Jezusa)
7. P NMP. Różańcowej. (Nabożeństwo do N. Serca P. J.)
8. S św. Brygidy wd. §, Salve *.
9. N 18 Po Św. św. Dionizego i Tow. Męcz §
10. P Dziękcz. za zwyc. pod Chocimem św. Franciszka Borg., Salve *.
11. W. Macierzyństwa NMP,
12. Ś. ś. Maksymiliana B.M., ś. Serafina Kapucyna
13. C św. Edwarda Kr., Wenancjusza Op.
14. P. †. św. Kaliksta I Pap. (Post Zakonny)
15. S. Św. M N. Teresy od Jezusa P. Abs. Gen. †, 3, 4. §, Salve, *.
16. N 19 po św. św. Jadwigi Księżnej Śląskiej Św. Gerarda Majeli §. (Nabożeństwo Brackie do M. B. Szkaplerznej) 1.
17. P św. Małgorzaty Marii Alacoque P.
18. W. św. Łukasza Ewang. 5.
19. Ś św. Piotra z Alkantary W.
20. C św. Jana Kantego W.
21. P ś Hilariona Op. [ZK.], ś. Urszuli i Tow. Mm.
22. S Oktawa św. MN. Teresy., §, Salve *
23. N 20 po Św. św. Seweryna B., §.
24. P Św. Rafała Archanioła., †, 4.
25. W św. Kryspina i Kryspiniana Mm. (Nabożeństwo Brackie do Bosk. Dzieciątka J.)2.
26. Ś Przeniesienie św. Andrzeja Korsini [ZK.]
27. C Św. Sabiny P.
28. P ŚŚ. Ap. Szymona i Judy Tadeusza., §, 4, 5.
29. S Św. Euzebii, Narcyza i Marcela Mm., §, Salve *.
30. N 21 po Św., Chrystusa Króla, św. Serapiona B. ZK.) §.
30. P Wigilia Wszystkich Świętych. (Post ścisły kościelny)

„GŁOS KARMELU" KRAKÓW UL. RAKOWICKA 18
P. K. O. Nr 407.212. Telefon 165-40.
Miesięcznik wychodzi pod koniec każdego miesiąca w objętości 40 stron.
Prenumerata roczna; w kraju od 3—5 zł; w Ameryce 1 dol.; we Francji 20 fr; w Czechach 25 kor. we Włoszech 15 lir
Za artykuły niezamówione nie uiszcza się honorarium, rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Przedruk art. bez uprzedniego pozwolenia Redaktora prawnie zastrzeżony. Przesyłając ogłoszenia i podziękowania należy załączyć ofiarę na koszta druku.
Za Redakcję odpow. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administrację **O. Paweł** od św. Piotra
Cenzorzy zakonni: O. Jan Kanty i O. Paweł   Cenzor władzy kośc. ks. Dr Karol Kozłowski.
SALVIS DECRETIS URBANI VIII
Za pozwoleniem władzy duchownej i przełożonych zakonnych.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

Pieśń Duszy

Mi alma esta desasida
De toda cosa criada,
I sobre si levantada,
I en sabrosa vida
Solo en su Dios arrimada!
(Św. Jan od Krzyża: „Glosa a lo divino")

Czułem, że w głębi mojej duszy
Jakieś ukryte moce drzemią,
Jakaś pieśń milczy w tajnej głuszy –
Pieśń co chce wzlecieć poza ziemię...

I by te dźwięki stu-echowe,
Te struny duszy mej milczące
Zmienić w anielską pieśni mowę
W melodyj pełnią dźwięki brzmiące —

Szukałem wokół czułej RĘKI...
...W zachwytach rajskich, w snach różanych,
W wezbraniu uczuć, w cierniach męki,
W oczach miłością roześmianych...

Zbierałem wszystkie tęczy blaski,
Słońca promienie w barw odmianie –
Piękno przyrody co się wdzięczy
Pełnością życia w mrok, zaranie...

Słuchałem szumu mórz oddalnych,
Patrzyłem w kwietnych barw kobierce,
Chwytałem dźwięki wichrów halnych –
Aby rozpieśnić zmilkłe serce.

Jednak to piękno wszech-stworzenia
Nie rozbudziło duszy CAŁEJ –
Nie było MOCY co przemienia
Duszę w czar pieśni wiecznotrwałej.

Wtedym powieki przymknął oczu,
By nie patrzały w stworzeń wdzięki,
Sercem w modlitwy skrył pomroczu,
W duszym zagłuszył świata dźwięki.

Wówczas, gdy w pełnej SAMOTNOŚCI
W Bożem wpatrywał się OBLICZE
Najczulsze struny mej istności
Dotknęły RĘCE TAJEMNICZE...

Trąciły lekko struny duszy
I takie HYMNY rozegrały
I Takie pieśni rozśpiewały
Że ich nic nigdy nie zagłuszy!

Kraków, 1938 *O -is.*

Wzloty serca Św. Teresy od Jezusa

Znamienne rysy

Święta Matka Teresa urodziła się w Avila 28. marca, 1515 r. Rodzina jej była majętna i należała do starej szlachty w Kastylii. Teresa, jak sama mówi — kochała bardzo całe swoje rodzeństwo, szczególną jednak miłość miała dla brata swego Rodryga, któremu była najbliższa wiekiem.

W tym już uwidacznia się rys charakterystyczny naszej Świętej. Wielka miłość, jaką miała dla swoich przyjaciół, braci i sióstr, nie wykluczała jednak pewnych głębszych i serdeczniejszych przyjaźni, odwrotnie, te przyjaźnie nie umniejszały w niczym ogólnej miłości dla bliźnich.

Trudno wypowiedzieć jak szkodliwymi są przywiązania jednostronne, ciasne i wyłączne; jeżeli jednak w duszy młodej nie zauważy się głębszych i ściślejszych przyjaźni, można się obawiać, że choć niejednej unikną słabości, nie będą jednak zdolne do osiągnięcia prawdziwej wielkości — szczytów miłości!

Ręka w rękę z tym bratem ukochanym, Teresa, jak wiadomo, usiłowała ujść z domu rodzicielskiego, aby zdobyć wśród Maurów palmę męczeństwa.

Wymarzone przedsięwzięcie nie udało się.

Dzieci pocieszały się bawiąc się w pustelników i budując sobie maleńkie celki. W przyszłości miała Teresa zamienić swoje życie w nieustanne męczeństwo i wznieść klasztory wiekotrwałe. Jeżeli stać ją było na najcięższe ofiary, jeżeli zdołała przeprowadzić dzieło reformy zakonnej, ze wszystkich najtrudniejsze, to dlatego, że bardzo kochała Pana Jezusa, a także dlatego, że umiała wzbudzić wokoło siebie miłość i poświęcenia mocniejsze nad zdrowie, nad majątek, nad życie i śmierć.

Zdolność, dar szczególny miłowania, świadomie pielęgnowany i cały poświęcony dla Jezusa, dla Jego chwały — oto w streszczeniu cała św. Teresa.

Jej „Życie“ i „Twierdza“ — to historia jej miłości i zarazem sztuka i umiejętność miłowania Boga. Postaramy się przedstawić choć w ogólnym zarysie drogi, jakimi jej serce wzniosło się do Boga.

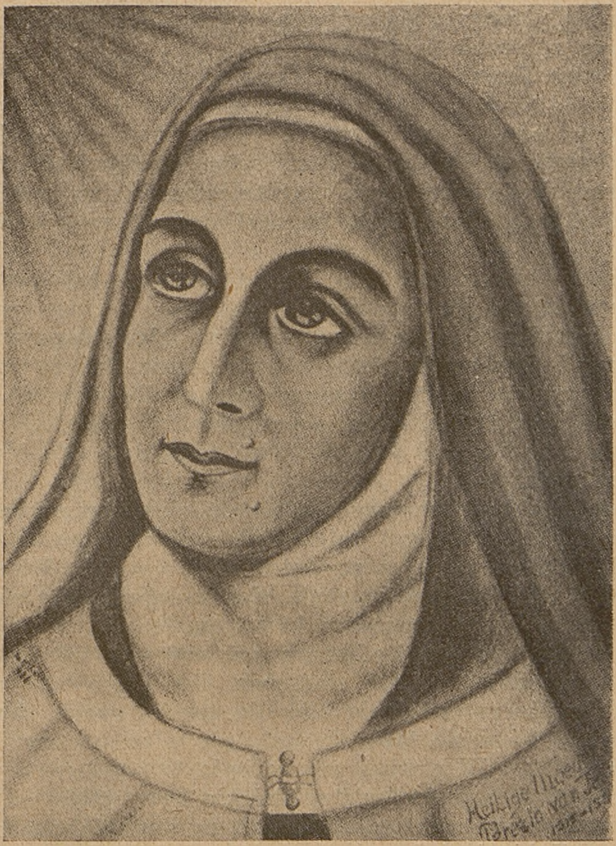
Próżność i ułudy.

Po okresie bardzo pobożnego dzieciństwa, Teresa wyrosła na młodą dzieweczkę.

Matka jej, osoba wielkiej cnoty, miała jednak wielką słabość, powszechną zresztą w owej epoce: lubowała się w czytaniu rycerskich romansów. Teresa zaczęła ją w tym naśladować i odda-

wała się namiętnie tej niebezpiecznej rozrywce, gdyż — jak sama mówiła potem — miała to w sobie, że czego pragnęła, pragnęła gorąco. Co więcej, pod wpływem tych fantastycznych opowieści, zaczęła pisać romans, znowu na spółkę z bratem swoim Rodrygiem.

Widzimy, że daleko odbiegła już wtedy od męczeństwa i życia pustelniczego. W każdym razie młodziutka Teresa de Ahumada



Św. Teresa od Jezusa

była bardzo przedsiębiorcza i umiała porywać do czynu.

Nic dziwnego, że pod wpływem podobnych opowieści, mając wyobraźnię i serce podniecone, Teresa żyła życiem nieco romantycznym. Skończyła lat 15, w Hiszpanii młode panny są w tym wieku dorosłe. Teresa była więc wtedy w kwiecie wieku. Brakowało jej czujnego oka matki, a piękność i wdzięki niezwykłe, gromadziły około jej osoby liczny zastęp przyjaciółek i młodych kuzynów.

— „Mówiono mi, że Bóg hojnie mnie obdarował“ — przyznaje sama. Oczywiście za tym poszło nadmierne staranie o swoją powierzchowność, o elegancję w ubiorze, zaczęła pielęgnować włosy i ręce, używać perfum i innych podobnych próżnostek. Młodzież ją podziwiała, wdzięki powierzchowne, jak i zalety umysłu uczyniły ją jakby królową w otoczeniu tego małego dworu.

Nie bardzo się to podobało poważnemu i surowemu don Alfonsowi de Cepeda, chętnie byłby temu koniec położył, lecz nasza panieneczka manewrowała zręcznie, aby do tego nie doszło; służba domowa popierała ją w tym.

Tak więc Teresa w 16 roku życia, znalazła się na drodze zasłanej kwiatami, lecz niezbyt bezpiecznej. Na szczęście wrodzona szlachetność serca i nade wszystko łaska Boża, ustrzegły ją od ciężkich upadków. Posiadała w najwyższym stopniu poczucie honoru, wybujałe do przesady u szlachty hiszpańskiej. Był to rodzaj kultu religijnego, który nieraz spychał na drugi plan religię objawioną.

W stosunkach z młodzieżą, Teresa jak ognia bała się tego, co mogłoby uwłaczać jej honorowi.

„Na tym punkcie — mówi — byłam niewzruszona i żadne przywiązanie na świecie nie byłoby w stanie skłonić mnie pod tym względem do najmniejszego ustępstwa. Doszłam do tego, że straciłam z oczu bojaźń Bożą, a pozostała we mnie tylko bojaźń naruszenia honoru pod jakimkolwiek względem. To było ustawiczną moją troską“.

Niestety wobec bezmiaru słabości ludzkiej, taka zapora była zupełnie niewystarczaąca, toteż pod naciskiem coraz bardziej rosnącej fali światowych przyjaźni i przyjemnostek, Teresa wciąż ustępowała i jak zawsze wyznaje nieraz dopuszczała się rzeczy nie tylko przeciwnych zasadom klasztoru, lecz i prawu Bożemu.

Zaniepokojona tym i zdjęta wyrzutami sumienia radziła się czasem spowiednika i osób starszych. Uspakajano ją, że są to najwyżej lekkie przewinienia i że dla młodej osoby, dążącej do ustalenia się w świecie, takie stosunki nie tylko są dozwolone, ale nawet potrzebne. W pewnej mierze było to i słuszne i widzimy stąd, że myśli i uczucia Świętej, dalekie były wtedy od obrania drogi powołania zakonnego. Widocznie na serio liczyła się z możliwością poślubienia jednego ze swoich wielbicieli.

Światowy i lekkomyślny tryb życia młodej panienki spowodował w małej mieścinie, jaką była Avila, plotki i obmowy. Ten wzgląd i zamążpójcie siostry przyrodniej, najstarszej z całego rodzeństwa Marii de Cepeda, sprawiły, że don Alfons postanowił umieścić córkę w klasztorze Augustianek dla dokończenia edukacji.

Godnym jest uwagi, że Teresa chętnie się na to zgodziła.

W głębi serca odczuwała fałszywą sytuację, w jaką się wdała. Miała dość odwagi, by ukryć przed kołem swych przeciwników ten projekt ojca, niemałe też było poruszenie, kiedy dowie-

dziano się o dokonanym fakcie. Czułe poselstwa i słodkie bileciki usiłowały przedostać się przez klauzurę, ale zakonnice umiały je przytrzymać. Teresa była bezpieczna.

Tak zakończył się drugi etap jej życia.

Według porównania, jakimi posłużyła się później w „Twierdzy", Teresa przeżyła ten okres w obrębie twierdzy, wśród jaszczurek i jadowitych wężów. Wspierana wrodzoną szlachetnością charakteru i łaską Bożą nie dała się zwieść namiętnościom, ale odczuła z bliska zatruty ich oddech.

Przemiana

Gdy ciężkie wrota klasztoru Augustianek zamknęły się za Teresą, czuła się przygniecioną ciężarem samotności. Tęskniła za domem rodzinnym, pozbawiona ulubionej lektury i miłych sercu znajomości umierała z nudów. Na szczęście jedna z zakonnic, Maria Briceno, umiała wkrótce pozyskać jej serce i zaufanie. Pod wpływem rozmów i atmosfery, jaką ta świątobliwa zakonnica roztaczała wkoło siebie, znikały uprzedzenia Teresy do życia zakonnego. Po roku spędzonym w tym klasztorze, jej powołanie zakonne wyraźnie się już zarysowało.

Dlaczego wybrała Karmel? Nie sądzimy, że kierowały nią poważne jakieś racje. Miała tam po prostu serdeczną przyjaciółkę, i to wystarczyło, gdyż jak sama mówi, raczej radziła się skłonnością natury, aniżeli względem na dobro swej duszy.

Narazie jednak rozchorowała się i wysłano ją na wieś do starszej siostry. W tej podróży zjednała sobie serca wszystkich, z którymi się spotkała. Było to zrozumiałe. Dobiegała lat 18. Bóg, jak wiemy, hojnie ją obdarował, sama przyznaje, że chętnie poświęcała własne upodobanie, aby sprawić przyjemność drugim i że nawet tę uprzejmość posuwała do przesady. Chętnie czytywała głośno staremu wujowi, który zamyślał zakończyć swe życie w klasztorze. Książki duchowne mało ją interesowały, ale, aby dogodzić staruszkowi, udawała, że w nich smakuje. Ten akt uprzejmej miłości nie był stracony. Podczas pobytu na wsi, wielkie prawdy wieczne, o których czytała i rozmawiała z wujem, wydały swój owoc.

Na geniusz Teresy, podobnie jak i św. Augustyna, złożyły się: serce gorące i potężna umysłowość.

Dzieckiem będąc, pogrążyła się myślą w nieskończoności i powtarzała: „na zawsze, na zawsze!" W 20-tu latach zrozumiała znikomość życia ludzkiego, wieczność kary lub nagrody, a w zamian ideał doskonałości. Te wielkie prawdy wyrwały ją ze świata. Wróciwszy do Avila po trzymiesięcznym zmaganiu się z sobą, mimo oporu ojca, postanowiła wstąpić do zakonu. Raz powziąwszy postanowienie, niczym nie dałaby się odwieść od wypełnienia go — do tego stopnia, jak mówi sama, wrażliwą była na punkt honoru.

Znamy wszyscy ten sławny ustęp, w którym tak krótko, a tak wstrząsająco opisuje swe wyjście z domu ojcowskiego. Było to prawdziwe kuszenie, aby obumrzeć światu, musiała sobie zadać gwałt niewypowiedziany. Jakaś resztka romantyczności wpływała może na wybranie dnia wstąpienia, był to bowiem dzień zaduszny i wszystkie dzwony miasta dzwoniły za umarłych. W tym dniu Teresa de Ahumada przywdziała habit karmelu; miała wtedy lat 20 i siedem miesięcy.

Zapały gorliwości — cierpienia

Jak to często bywa, pierwsze lata życia zakonnego były gorliwe. Siostra Teresa wtajemniczała się w zwyczaje i ceremonie zakonne i zachwycała się nimi. Przykładała się do modlitwy na sposób nowicjuszek i z pomocą książki, którą się broniła od roztargnienia. Serdeczne uczucia pobożności nieraz wycisnęły jej łzy. Szukała samotności, by opłakiwać swe grzechy.

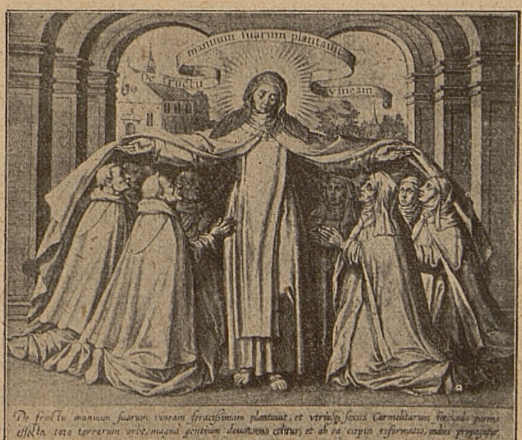
Nie znała dostatecznie całej słabości natury ludzkiej i sądziła się być zupełnie bezpieczną. Rok nowicjatu i pierwszy rok Profesii upłynęły więc w gorliwości i w ciągłym postępie. Lecz zmiana trybu życia, ćwiczenia zakonne, spowodowały powrót choroby. Rodzina wywiozła ją na wieś, gdzie leczyła się u jakiejś znachorki. Po dwóch miesiącach kuracji, była niemal bez życia. Ojciec przywiózł ją do Avila. Miewała ataki nerwowe, połączone z niewypowiedzianymi cierpieniami. W jednym z takich ataków sądzono, że już umarła. Karmelitanki z Awila przygotowały grób, a Karmelici odprawili już nabożeństwo żałobne. Po czterech dniach nieprzytomności przyszła do siebie i zaraz wśród łez odprawiła generalną spowiedź. Wróciła do klasztoru, ale w jakim stanie! Sparaliżowana, skręcona w kłębek, jak sama mówi, mogła tylko poruszać jednym palcem prawej ręki. Przez trzy lata ciągnęła się choroba. Gdy Teresa mogła już czołgać się na kolanach, przy pomocy rąk, nie wiedziała, jak dziękować Bogu. Te lata okrutnych cierpień upłynęły jej w doskonałej rezygnacji i wielkiej gorliwości ducha. Na początku choroby przeczytała książeczkę, dostarczoną jej przez wuja pt. „Trzecie abecadło" Franciszka de Ossuma. Ta książka zrobiła jej wiele dobrego, nauczyła się bowiem unikać grzechów powszednich i poddawać się działaniu Bożemu w ciszy wewnętrznej i w skupieniu. Postąpiła też wówczas bardzo w doskonałości, Bóg podniósł ją do modlitwy uspokojenia, a nawet do modlitwy zjednoczenia. Otwarły się więc przed nią piąte mieszkania twierdzy wewnętrznej. Skutki tych łask były namacalne. Starała się nigdy nie wykroczyć przeciwko miłości, spowiadała się i komunikowała często. Rozkoszą jej było rozmawiać o Bogu, gdyż jak sama mówi, była jakby upojona Bogiem. Daleko od niej były wtedy jadowite gady, co najwięcej małe jaszczurki natrętnych myśli, dały jej się czasem we znaki.

Gołąbka mistyczna wzniosła się wysoko ku szczytom Karmelu.

I oto w tym właśnie czasie zauważymy nagłe obniżenie lotu, zwrot w dół ku ziemi, z którego przyjdzie jej się wznosić ku wyżynom bardzo powoli w ciągu 15 lat bolesnych zmagań się ze sobą.

Obniżenie lotu

Powrót do zdrowia po długiej chorobie jest zawsze chwilą przełomową. Choroba osłabia namiętności, lecz gdy cierpienia ustają, gdy ciało odrodzi się jakby do nowego życia, jakaś wiosna budzi się w całej istocie ludzkiej. Wszyscy doradzają wypo-



Matka Karmelu Reformowanego

czynek, oszczędzanie się, rozrywki. Gdzie jest ta dusza siostrzana, która powie otwarcie: „Uważaj, czas już wrócić do życia wspólnego, do obserwy i umartwienia“. Teresa była niedoświadczona, miała dopiero lat 26, dała się unieść przyjemności częstych odwiedzin rodziny i przyjaciół, zawiązała też nowe znajomości.

Klasztor Wcielenia nie był wcale podobny do dzisiejszych klasztorów Karmelitanek. Reguła była bardzo złagodzona, klauzura nie obowiązywała. Rodziny i przyjaciele, młodzież obojga płci, mieli tak łatwy przystęp. Korzystała z tego mianowicie śmietanka towarzystwa. Nieraz dla błahej przyczyny pozwalano zakonnicom nie tylko wychodzić na miasto, ale nawet zamieszkać u krewnych lub znajomych w mieście lub i poza miastem. Ileż wskutek tego groziło niebezpieczeństw! Spieszmy dodać, że klasztor Wcielenia, niedawno założony, nie zaliczał się bynajmniej do rozluźnionych. Św. Matka Teresa podkreśla to dwukrotnie. Uwaga ta jest bardzo ważna, aby zrozumieć, że stosunki przyjaz-

ne, w jakie dała się uwikłać, choć czułe, rozpraszające, niegodne z powołaniem Karmelitanki, nie przekroczyły jednak granicy zwykłej, światowej przyjaźni. Zresztą nasza Święta nawet w okresie swego największego rozproszenia nie przestała nigdy być bardzo uczciwą zakonnicą, wierna swemu oficjum i praktykom pobożnym, odmawianiu różańca, spowiedzi i Komunii św. Ze względu na jej pobożność, akuratność i cierpliwość, której dała dowody w chorobie, preorysza dawała jej tyleż, a nawet więcej swobody niż najstarszym zakonnicom. Karmelitanki klasztoru Wcielenia były z tego rade, że Teresa de Ahumada swoją dystynkcją, wdziękiem i cnotą przyciągała do rozmównicy wybitne osobistości z miasta. Opinia klasztoru rosła i przybywało mu możniejszych dobroczyńców.

Największa więc część czasu naszej Świętej była pochłonięta tymi odwiedzinami.

Niestety, w miarę, jak zwiększały się stosunki ze światem, stosunek z Boskim Mistrzem stawał się mniej serdecznym, mniej głębokim. Nie znajdowała już smaku w rzeczach Bożych, nie śmiała skupić się na modlitwie. Nie ma więc mowy o wstępowaniu, lecz raczej o zniżaniu się, o zstępowaniu w dół. Stopniowo znikają pokój głęboki i słodki, słodycze Boże, upojenia duchowne, te cechy modlitwy skupienia, upojenia i zjednoczenia. Teresa woli teraz trochę rozmyślać z pomocą książki, lecz kosztuje ją to niemało wysiłku i niecierpliwie czeka na bicie zegara, by wrócić do zajęć łatwiejszych.

Miała lat 27.

Jak wyglądała donna Teresa de Ahumada w okresie swojej wielkiej światowości? Według tego, co podają Ribera i Yepes, wynika, że wcielała w swej osobie to, co nazywamy pięknością hiszpańską. Była wzrostu średniego i dobrej tuszy, włosy miała bardzo czarne i zwijające się w loki, brwi ciemne, gęste, wydłużone w linii prostej, oczy czarne, błyszczące, pełne życia i wyrazu. Cera biała, matowa. Kształt twarzy okrągły, policzki okryte rumieńcem, nos lekko orli, czoło jasne, szerokie, wspaniałe. Chód miała szlachetny i pełen wdzięku. Sukien nie nosiła jeszcze wtedy z ciężkiego i szorstkiego sukna reformy.

Habit miała brązowy z lekkiego i kosztownego materiału, płaszcz szeroki, fałdzisty. Wpływ świata dawał się odczuwać w tym stroju. Dodajmy do tego wszystkie przymioty umysłu, geniuszu i serca, a zrozumiemy łatwo jaki urok nieprzeparty wywierała nasza święta na wszystkich, co się z nią zetknęli.

To powodzenie stało się fatalnym, nie dla uczciwości jej obyczajów z pewnością, ale dla życia wewnętrznego, dla kontemplacji. Rozmównica stała się jakby salonem, gdzie Teresa udzielała się chętnie. Jedna starsza zakonnica, jej krewna, zwróciła jej na to uwagę, ale donna Teresa nie wierzyła jej i uważała, że gorszy się bez powodu.

Wreszcie sam P. Jezus pospieszył ostrzec ją, do jakiego stopnia takie postępowanie niezgodnym jest z jej powołaniem. „Pewnego dnia, mówi Święta, gdy zawiązałam jedną nową znajomość, ukazał mi się Pan Jezus z obliczem surowym, z wyrazem wielkiego niezadowolenia z powodu mego postępowania. Wstrząśnięta do głębi opuściła rozmównicę i postanowiła zerwać stosunki. Ale wśród zakonnic znalazły się przyjaciółki, błagające, by tego nie czyniła. Teresa usiłowała wmówić w siebie, że diabeł był autorem tej wizji, aby przeszkodzić apostołowaniu w rozmównicy. Nawiązała więc znowu tę znajomość, która tak bardzo ją rozpraszała, gdyż jak sama mówi, znajdowała w niej wielką dla siebie przyjemność.

(c. d. n.). O. H. Petitot.

O modlitwie prostego wejrzenia

(Według szkoły mistycznej karmelitańskiej.)

Istotą życia wewnętrznego Karmelu to życie Maryi, w milczeniu u stóp Chrystusowych, wsłuchanej w Głos Mistrza, wpatrzonej w Jego Boski Wzrok. Jest to ta „lepsza cząstka", o której wspomina Ewangelia św., „która jej odjętą nie będzie".

To wewnętrzne spojrzenie miłości na Boga stanowi charakterystykę Karmelu, jest jakby jego oddechem i główną sprężyną całego jego organizmu duchowego — jego życia modlitwy. Praca to nieprzerwana, nieustanna, gdyż, jak powiada Eklezjastyk **Qui edunt me, adhuc esurient; et qui bibunt me adhuc sitient"** (XXIV, 29) — **„którzy mię pożywają jeszcze łakną i którzy mię piją jeszcze pragną".**

Głód i pragnienie duszy Karmelu znajdują ulgę w nieustannym przestawaniu z Bogiem, przez zwrócenie wzroku ducha na Przedmiot swych umiłowań. Oto treść modlitwy prostego spojrzenia — łączność, zespolenie się z Bogiem. Łączność ta zasila się głównie w milczeniu.

Nader trafną była odpowiedź poczciwego wieśniaka, dana św. Proboszczowi z Ars. — „Na czym trawicie, Ojcze, tak długie chwile przed Najśw. Sakramentem?" — „Patrzę na Niego, a On na mnie". Oto przestawanie z Bogiem. Szczęśliwa dusza, która w prostocie swej umiała rozwiązać problem, na pozór tak zawiły i niedostępny, niech pewną będzie, że i Boski Wzrok Pana, pełen miłości, czule na niej spoczywał.

Lecz, aby spoglądać na Boga, trzeba koniecznie zamilknąć i wznieść się ponad zgiełk i wir życia potocznego.

Bóg sam... Bóg - dusza i wieczność...

„Słowa rozpraszają ducha" — powiada Doktor Mistyczny, św. Ojciec Jan od Krzyża — „milczenie go skupia i daje mu siły, by dążyć do Boga. — Zapomnijmy o wszystkich rzeczach ziem-

skich i wypadkach codziennych, pomyślnych lub niepomyślnych, starając się pilnie o zachowanie pokoju serca. Jest to najlepsza dyspozycja do znoszenia doświadczeń. Doskonałość jest bowiem tak wielkiej doniosłości, a pokój ducha tak cennym, że Bóg czyni wszystko, byśmy ją zdobyli". (Z listu św. N. O. Jana od Krzyża do Karmelitanek z Veas).

Do nabycia tej dyspozycji trzeba energicznego wysiłku, co więcej często nawet heroizmu. **Jeśli kto chce iść za mną** — czytamy w Ewangelii św. — **niech zaprze samego siebie.** Zaparcie, o którym tu mowa, odnosi się w pierwszym rzędzie do naszych



Za krzyżem do chwały

zmysłów zewnętrznych, żądnych każdej chwili ustępstwa i zaspokojenia. Następnie wymaga ujarzmiania zmysłów wewnętrz nych — praca o wiele trudniejsza, bo duchowa, subtelna, wymagająca bacznego czuwania nad każdym poruszeniem serca i umysłu. I tak: czynność wyobraźni ograniczona być powinna do chwili obecnej, bez zwrotów ku przeszłości, bez niespokojnej troski o jutro, które jeszcze jest w Bożym Ręku. Pamięci gwałt zadać trzeba, aby próżnymi wspomnieniami nie mąciła błogiej ciszy i milczenia.

Dalej, zaparcie odnosić się jeszcze winno do naszych złych skłonności, do wrodzonej wrażliwości, która najczęściej jest za-

maskowaną pychą i miłością własną. — Oto, w głównym zarysie, podłoże, konieczne do każdego życia modlitwy, lecz w szczególności do modlitwy prostego wejrzenia. Modlitwa ta z konieczności wypływać musi z serca czystego, ujarzmionego i opanowanego.

Wielkie są jej skutki.

Kilka chwil onego wpatrywania się okiem ducha w Boga, z miłością, więcej korzyści przynosi, niż długie nieraz pacierze, odmawiane bezmyślnie i niedbale. **„Venerunt autem mihi omnia bona pariter cum illa“**. Wielkie dobra, światła, łaski i dary duchowne wnosi często ze sobą ta chwilka zanurzenia się w Bogu,



Rozmowa z Bogiem

lub Matce Jego Niepokalanej, lub w jakiej tajemnicy, czy Prawdzie, podanej nam do rozważania przez Kościół św.

Modlitwa prostego wejrzenia jest właściwą, albo lepiej powiedziawszy, istotną duchowi Karmelu. Święta Reformatorka, Teresa z Avila, z wielką pieczołowitością wpajała ją w swe Córki: „O dusze niezdolne długo rozważać rozumem“ — pisze w XXXI rozdziale swej „Drogi Doskonałości“ — „ani utrzymać bez ciągłych roztargnień myśli, zwróconej do Boga, nawykajcie, nawykajcie do takiego dotrzymywania towarzystwa Boskiemu Mistrzowi. Wiem, że potraficie tego dokonać, wiem o tym z własnego doświadczenia mego, bo sama przez długie lata nosiłam to strapienie na modlitwie... ale i to wiem, że Pan nie opuszcza nas w tym wewnętrznym opuszczeniu i jeśli tylko z pokorą do Niego się garniemy, nie zostawi nas samych i przyjdzie i towarzystwem

swoim nas pocieszy. To więc, upewniam was jest w mocy naszej; możemy nałożyć się i nawyknąć do trzymania się stale w obecności i przy Boku Boskiego Mistrza. Nie dojdziesz do tego przez rok, więc dalej staraj się i pracuj, dojdziesz za dwa lata, za kilka, za kilkanaście lat, ale zawsze dojdziesz. Nie żądam od Was wielkich o Nim rozmyślań, ani natężonej pracy rozumu, ani zdobywania się na piękne, wysokie myśli i uczucia, żądam tylko, byście się **na Niego patrzyły**. A któż Wam może tego zabronić? Co Wam może przeszkodzić, byście, gdy nie zdołacie uczynić nic więcej, nie miały **zwrócić na Niego**, choćby chwilowo tylko, **oczu duszy Waszej**. Potraficie, gdy tego potrzeba, znieść widok rzeczy szpetnych i wstrętnych, a miałby Wam być uciążliwym i trudnym widok najwyższej, jaką sobie umysł nasz przedstawić zdoła, piękności?! — On, jak wiesz — bo wiara sama o tym Cię upewnia, nigdy Ciebie... z oka nie spuszcza... nie przestał pamiętać o Tobie i **patrzeć na Ciecie**. Czy wielką to wyda Ci się rzeczą, byś ty, choć w pewnych czasach, zamknąwszy oczy duszy Twojej na rzeczy zewnętrzne **zapatrywała się na Niego**? Zważ, że jak sam mówi do oblubienicy w Pieśni nad Pieśniami, niczego więcej od nas nie żąda, tylko **jednego spojrzenia**, i tak stoi o to byś nań spojrzenie swoje zwróciła, że żadnego ze swojej strony nie opuszcza o nie starania, każdej chwili, skoro zechcesz, znajdziesz Go. Jesteś w usposobieniu wesołym? — spojrzyj na Pana Zmartwychwstałego. Samo przedstawienie sobie Chwalebnego wyjścia Jego z grobu, napełni duszę Twą weselem... Jak sądzisz, czy wielka to rzecz, byś na Tego, który takie wielkie rzeczy dla Ciebie uczynił... choć niekiedy **oczy duszy swojej wzniosłu ku Niemu**? Jesteś smutna? — spojrzyj na Pana przy słupie, nasyconego boleścią, z ciałem, dla wielkiej miłości, jaką Ciebie miłuję, biczami poszarpanym na szmaty, bez przyjaciół, bez nikogo, kto by się ujął za Nim?... popatrz, jak spogląda na Ciebie tymi słodkimi, litościwymi, łzami zalanym i oczyma swymi niepomny własnych boleści, myśli tylko o pocieszeniu Ciebie, za to... że **oczy swoje Ku Niemu zwracasz i w Niego się wpatrujesz**".

To samo, co Teresa z Avila uczy i Jan od Krzyża. Doradzał duszom, niezdolnym posługiwać się w czasie modlitwy rozumowaniem, aby zanurzały się w Panu prostym, miłosnym wejrzeniem wiary.

Modlitwa prostego wejrzenia uprawiana być powinna z wielkim staraniem przez dzieci Karmelu. Spoglądać na Jezusa okiem wiary i miłości, spoglądać na Jego Niepokalaną Matkę — trwać w Ich obecności w niemym akcie wiary, to zbliżać się do ognisk miłości, których błogosławione płomienie nie omieszkają rozgrzać i rozpalić zlodowaciałych serc naszych.

Bóg nasz jest „Ogniem pożerającym", jednego wzniesienia myśli naszej ku Niemu, jednego spojrzenia nie pozostawi bez nagrody, a nagrodą naszą nader wielką będzie kiedyś w wieczności On sam.

Karmelita bosy.



Chrystus — Królem!

Pod pokrywą najrozmaitszych prądów, teoryj i doktryn, które ludzkość XX. wieku mają wyprowadzić z powszechnego haosu drzemią — niestety — siły, które nie chcą jasno i szczerze uznać zagadnienia naszego stulecia, jako zagadnienia Królestwa Chrystusowego.

Stąd takie ogromne niepowodzenia i klęski, stąd takie rozprężenie i nieład w świecie ludzkiej myśli, którego zewnętrznymi objawami ustawiczne niepokoje, wojny, masakry wzajemne w stosunkach politycznych, a nienawiść, złość, a nawet bestialstwo w stosunkach społecznych.

Odstraszającym przykładem tego nasz bliższy i dalszy Wschód.

Cały tragizm tkwi w tym, że różni budowniczowie i rzekomi „zbawcy“ ludzkości odrzucają kamień węgielny gmachu ludzkiego współżycia, którym jest Królestwo Chrystusa.

A przecież chodzi tutaj o sprawę niesłychanie wielką!

Chodzi o być albo nie być ludzkości.

I dlatego staje przed nami dylemat: albo Chrystus, albo hańbiące załamanie się człowieczeństwa.

W prześlicznej scenie nakreślonej mistrzowsko przez Autora w jednym z rozdziałów książki „Nasz Boski Król“, Piłat woła do tłuszczy żydowskiej:

— Wybierajcie Jezusa, albo Barabasza!

A tłumy wybrały Barabasza...

Niepojęte zaślepienie!

Czy dzisiaj nie powtarza się to samo?

Za kim my, Czytelnicy będziemy głosowali w wszechświatowym plebiscycie? Na pytanie to odpowiedzieć sobie musi każdy, po przemyśleniu głębokim stanu swej duszy.

Kto zada sobie ten mały trud, by częściej podnosić wzrok na postać Boskiego Króla, pocznie tęsknić za Chrystusem w pańswie ducha, w państwie woli, w państwie serc ludzkich i wszelkich poczynań. Zrozumie, że największą, najważniejszą i najpowszechniejszą kwestią współczesną, to kwestia Królestwa Chrystusa na teraz i na zawsze.

Chrystus bowiem jedynie ma odwieczne tytuły do pełnego władztwa nad światem.

— — — — — — — — — —

W czasach nadzwyczajnych potrzebujemy nadzwyczajnych pomocy.

Potrzebujemy ducha — słowa, które by nas podtrzymało, uzbrajało, dawało siły i męstwo. W kościele Chrystusowym, znajdziemy porywające przykłady bohaterstwa, dowodzące, że Chrystus czuwa, rządzi i panuje, nawet wówczas, gdy ludziom lękliwym jak Apostołom, w łodzi rzuconej na rozszalałe fale morskie, zdaje się, że Chrystus śpi. Wystarczy jeden moment, aby Król wszechświatów skinieniem wszechmocnej prawicy uciszył wzburzone żywioły i poprowadził łódź do bezpiecznej przystani.

Różne zjawiska na ziemi, pewne prądy myślowe, obejmujące coraz szersze koła w całym świecie wykazują, że z nowoczesnej nędzy duchowej i materialnej, podnosi się tęsknota za Chrystusem.

Rodzi się zrozumienie, że trzeba się stać katolikiem, nie tylko dlatego, że to jest rozsądnie, ale przede wszystkim dlatego, że katolicyzm jest PAŃSTWEM MIŁOŚCI, a Chrystus w tym państwie KRÓLEM! W tym Pańswie nie będzie rzekomy „postęp“ hańbą i piętnem upadłej ludzkości, nie będą w nim w trudzie i mozole robione wynalazki i odkrycia dla zaprzeczenia wielkiemu celowi społecznemu, jakim jest MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

W państwie Chrystusa ani kule, ani gazy, ani samoloty, ani łodzie podwodne nie będą czyhały na śmierć, rany, kalectwa, nędzę i upodlenie. I tak — jak po wieku wynalazków,

wieku „pary i elektryczności“ nastąpiło powszechne, wzajemne niszczenie się, tak teraz nadchodzi najwyższy czas na urzeczywistnianie Królestwa Chrystusowego, Królestwa Miłości.

Jeśli to nie nastąpi, życie ludzkie stanie się wielkim bezsensem.

(Z przedmowy do „Nasz Boski Król“)

Kraków, sierpień 1938. *Dr Emilian Ostachowski.*

Refleksy wieczności

Przed rokiem widziałem ją pełną życia, radości. W barwnym stroju krakowskim zdawała się być motylem, co tylko słodycze z kwiatów spija.

Niedawno temu ujrzałem ją w brązowym habicie karmelitanki. Dziwne szczęście promieniało z jej oczu.

Gdzież tajemnica tej dziwnej, dla wielu niezrozumiałej przemiany?

Oto wyjaśnienie — refleksje tej duszy.

„I wszedł Jezus do łodzi i płynął; płynął społem z uczniami swoimi. A On był zasnął i powstała wielka burza! Lęk, zwątpienie i rozpacz wciskać się poczęła w ich serca...

— Mistrzu ratuj! — Czemu zwątpiliście? małej wiary!

— Czyż nie wiecie, że jestem z Wami?

I rozkazał... i nastało... uciszenie wielkie!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

I nastało uciszenie wielkie w sercu moim, a błogi pokój zalał całą duszę moją. Nie tak dawno płynęłam po niepewnym morzu uciech światowych, nie tak dawno oddychałam wolnością „ptaków przyziemnych“, a oto teraz... wszystko skończone!

Zawarło się wieko szczęścia ziemskiego. Rozpoczęło się życie inne.

Przed oczyma duszy stanął świat inny, świat pełen przecudnej woni, kędy wzbijać się mogą na skrzydłach miłości tylko ptaki niebieskie — „orły Jezusowe“...

O Jezu, Miłość Twoja porywa mię! wysusza powoli... aż do zupełnego unicestwienia, zniknięcia z powierzchni ziemi...

Tyś dawno czuwał nade mną, a ja o tym nie wiedziałam; Tyś działał tak delikatnie, a jednak tak silnie, że... zawładnąłeś całym sercem moim, że... Jezu mój!... nie mogłam Ci się oprzeć.

Wszystko skończone, zerwane ze światem. Ukazałeś mi świat inny, świat górny, gdzie tylko ptaki niebieskie wzbijać się mogą.

Nie chcę już innym być ptakiem...

Pozostanę na zawsze w głębi ofiary, cierpienia, modlitwy, które stają się moim chlebem codziennym dla biednej ludzkości“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Refleksy odwiecznej — Bożej miłości odbijają się w sercach wrażliwych i czułych...

O - is.



Tylko Chrystus prowadzi do szczęścia.

Heroizm miłości

Najpiękniejsze kwiaty wierności dla Boskiego Króla padają tam, gdzie największa szaleje burza.

Nieśmiertelność i wiecznie żywotną Prawdę Chrystusowej Postaci poznaje się najlepiej w heroizmie miłości i męczeństwa jego wyznawców.

Gdy człowiek zdobywa się na ofiarę życia za swego Króla, wtedy jego miłość musi być prawdziwa i największa. *Większej miłości niemasz nad tę, iżby kto duszę położył za przyjacioły swoje.*

Wśród zaciekłej walki błędu z prawdą, bezbożnictwa z wiarą, jaka się dziś toczy w Hiszpanii, padają prześliczne, purpurą męczeństwa lśniące kwiaty wierności dla Boskiego Króla.

Manuel Ramos miał lat 8. Jego czarne oczy patrzyły bystro i śmiało na świat, na dziecięce czoło spadały bujne pukle włosów mocno pokręconych, co nadawało mu wojowniczego wyglądu. I rzeczywiście ognisty miał temperament, pierwszy był do zabawy, a jego srebrzysty głos wszędzie rozbrzmiewał.

W jednym miejscu tylko był dziwnie poważny i skupiony, jak rzadko który z chłopców hiszpańskich — w kościele przed Najśw. Sakramentem.

Rozmawiał ze swym Królem.

Tam nawet przez dłuższe chwile trwał niemowny i cichy.

Ostatni raz widziałem go w styczniu 1936 w naszym klasztorze w Burgos, dokąd często przychodził ze swym ojcem lekarzem.

Pokazując mi błyszczący na piersi medalik Dzieciątka Jezus Praskiego mówił dumnie: „Estoy soldato de mi Rey — jestem rycerzem swego Króla!“

Po kilku dniach przeniósł się wraz z rodzicami do miasta Calahorra.

Bezbożni nauczyciele reformowali szkoły na swój sposób.

Pewnego dnia do drugiej Szkoły Powszechnej w Calahorra, w której był młody Manuel wszedł nauczyciel świeżo przybyły, a widząc krzyż na ścianie nie mógł opanować złości.

Zerwał krucyfiks, rzucił go tak gwałtownie na podłogę, że się rozpadł w kawałki, a do przerażonych dzieci rzekł szyderczo:

— Kto z was wierzy jeszcze w tego Boga, niech sobie zabierze jego resztki.

Manuel zerwał się natychmiast i wybiegł na środek sali.

— Ja nie tylko mam odwagę podnieść znieważony krzyż — zawołał — ale potrafię i umrzeć za niego!

I klęknąwszy, ucałował zdruzgotany krzyż i zebrał ze czcią jego kawałki.

Bezbożny nauczyciel nie mógł znieść zawstydzenia, jakiego doznał od 8-letniego chłopczyka. Spoliczkował go tak silnie, że chłopczyna krwią zalany upadł na ziemię.

Zabrany ze szkoły przez rodziców umarł po kilku godzinach, jako prawdziwy męczennik.

Ostatnie jego słowa były: „O jak szczęśliwy jestem! umieram za swego Króla!“

Porywający heroizm dziecięcego serca!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zmówiwszy ostatnią modlitwę ks. Józef Mora Briz, proboszcz w miasteczku Cebreros zamknął kościół i udał się na plebanię.

Noc szła coraz głębsza, lecz kapłan nie mógł zasnąć. Jakiś niepokój dziwny nim owładnął. Wieści o paleniu kościołów, mordowaniu kapłanów i o całej groźnej pożodze walk w Hiszpanii nasuwały się ustawicznym nawrotem.

Czyby i Cebreros miało spotkać coś podobnego? Czyżby... Nagle krzyki i wrzaski rozległy się tuż za oknem.

Nim proboszcz się spostrzegł, do pokoju wtargnęła banda czerwonych. Wyzwiska i uderzenia posypały się gromem na kapłana. Z piekielną wściekłością pastwił się nad kapłanem zwłaszcza Luis Barrio.

— Teraz ci odpłacę — wołał — za wszystkie twe upomnienia, za wszystko coś mówił przeciw nam komunistom.

Zbitego, nawpół żywego ks. Józefa skrępowali komuniści powrozem i zostawili na tymczasem w pokoju, sami zaś rzucili się, by spalić i zrabować kościół.

Do uszu nieszczęśliwego kapłana dochodziły krzyki bluźnierstwa, herezne śmiechy, turkot padających figur i ołtarzy.

Luis Barrio, naznęcawszy się dosyć nad kapłanem, okazywał teraz całą gorliwość w znieważaniu świętymi. W wielkim ołtarzu ujrzał wyniosły posąg Serca Jezusowego. Postanowił go strącić.

Lecz stało się, że zamiast bezbożnik strącić figurę Chrystusa, Chrystus powalił zaślepionego bezbożnika do swych stóp. Już Luis wspiął się na znaczną wysokość na ołtarzu, gdy nagle oderwał się gzyms, na którym stał i świętokradca runął na kamienną posadzkę.

Towarzysze jego, widząc go zlanego krwią, bez ruchu, sądzili, że się zabił na miejscu i pozostawili go bez żadnej opieki.

Krzyki i wrzaski niszczycieli rozbudziły uśpione miasteczko. Ludzie gromadnie poczęli się zbliżać.

Komuniści, obawiając się słusznego gniewu katolickiej ludności, zbiegli w popłochu.

Z przerażeniem ujrzeli katolicy z Cebreros spustoszenie swej świątyni i na wpół żywego, skatowanego nieludzko proboszcza ks. Moro Briz.

Natychmiastowa pomoc przywróciła mu przytomność. Pierwszym jego życzeniem było, by zaprowadzono go do świątyni, co też zaraz uczyniono. Zapłakał gorzko dobry pasterz na widok znieważonego domu Bożego. Oczy jego, obiegając zniszczone ołtarze, spostrzegły leżącego Luisa Barrio. Podszedłszy bliżej poznał go zaraz, dreszcz nim wstrząsnął na widok namacalnej ręki sprawiedliwości Bożej.

Świętokradca tymczasem, po długim omdleniu zaczął powracać do przytomności.

Proboszcz mógł wskazać obecnym, kim był ten człowiek, pomny jednak na przykazanie Chrystusa o miłowaniu nieprzyjaciół, kazał go wynieść z świątyni i zajął się nieszczęśliwym z całą troskliwością.

Chwile jednak Luisa były policzone i on zdawał sobie z tego sprawę. Podniósł wzrok i... ujrzał, jak ofiara jego nienawiści opiekuje się nim z troskliwością matki.

Oczy kapłana i umierającego spotkały się na długą chwilę... Straszny ból wstrząsnął sumieniem Luisa.

— Umieram!...

— Tak, umierasz — mówił ks. Józef — musisz się pojednać z Bogiem, byś nie zginął na wieki.

Heroizm miłości świętego kapłana, jego słowa trafiły do serca Luisa i straszny lęk przed przyszłością wstrząsnęły zaślepionym jego sumieniem. Wyznał ze skruchą swoje winy, z łzą żalu skonał. Obecni ze zdumieniem patrzyli na całą tę scenę, nie wiedząc, co zaszło pomiędzy proboszczem a umierającym, nie mogli ocenić wielkości tych chwil ostatnich.

Lecz Chrystus wiedział... i okazał się tam w całej pełni, że jednak On zawsze zwycięża.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przed kościołem w Belmer odbywało się bluźniercze widowisko.

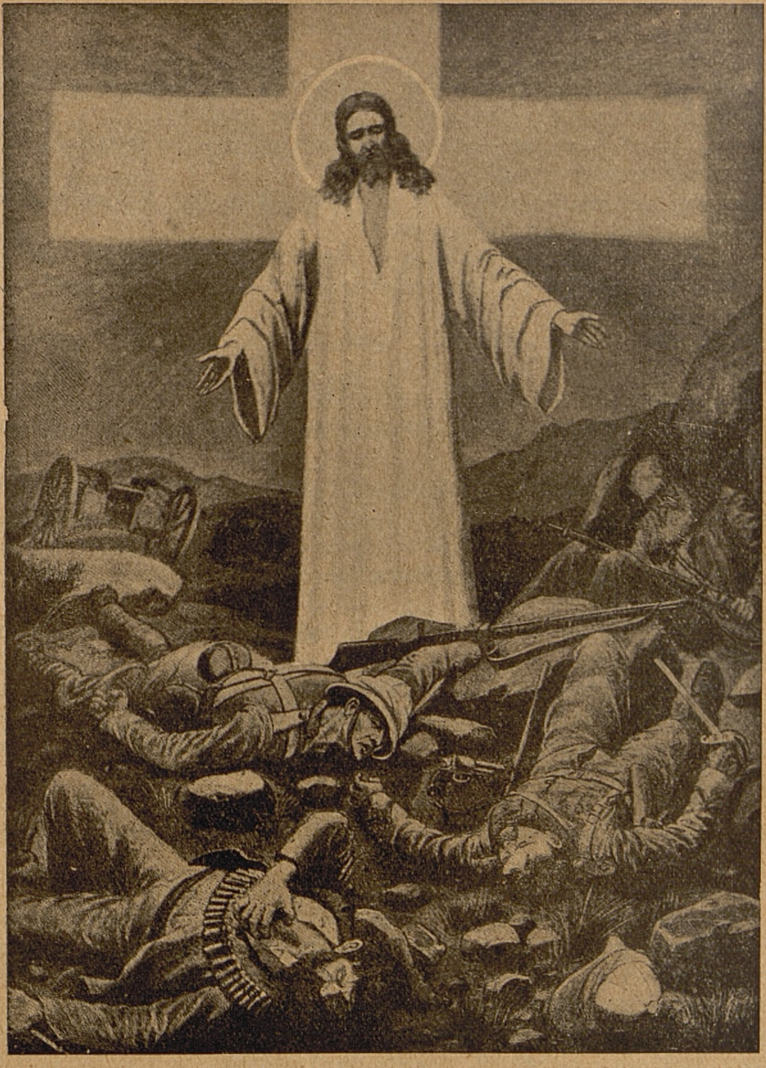
Do tłumu bezbożników, którzy przed chwilą sprofanowali świątynię, przemawiał z balkonu kościoła ich przywódca.

Zohydzał obrzędy religijne, bluźnił Bogu, a na koniec wyjął z kustodii świętą Hostię, zabraną z Tabernakulum.

— Patrzcie, oto Bóg — wołał — zobaczymy, czy pójdzie do nieba, czy na ziemię — i rzucił św. Hostię z balkonu.

W tej chwili nadbiegła 12-letnia Graciosa, gorliwa katoliczka.

Widząc ohydną profanację Najśw. Sakramentu, zbliżyła się mężnie, stanęła tuż pod balkonem tak, że mała Hostia opadła lekko na



Za wiarę i ojczyznę.
Ci, co walczyli i zginęli w obronie prawdy Chrystusowej otrzymają chwałę męczeństwa.

jej głowę. Zanim obecni się spostrzegli, dziewczę zdjęło św. Hostię, uklękło i spożyło ją ze czcią.

Bezbożny tłum, nie mogąc dosięgnąć wprost świętej Tajemnicy, rzucił się na bohaterskie dziewczę, które pod gwałtownymi uderzeniami upadło. Naśladowczyni św. Tarcyzjusza oddała życie w obronie swego utajonego Boga.

Przestała żyć na ziemi, lecz narodziła się przez męczeństwo do wiecznego życia w królestwie Chrystusowym.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Grupa młodych komunistów zatrzymała się nagle w pochodzie na widok statuy Chrystusa, widniejącej na wzgórzu.

— Weźmy go na cel — dały się słyszeć głosy — to wstyd, by tutaj stał posąg naszego wroga.

Już się ustawiali do strzału, gdy od miasteczka Moron nadszedł Augustyn Imas, młody falangista.

— Doskonale, pomożesz nam — zawołali dawni koledzy Imasa.

Wzbraniającemu się i nie wiedzącemu o co chodzi wcisnęli karabin do rąk.

— Precz z Chrystusem! — niech żyje komunizm — zabrzmiał okrzyk.

— Strzelaj do niego — wołali bluźniercy.

Augustyn, zrozumiawszy ohydną scenę, zapłonął świętym oburzeniem.

— Precz bezbożnicy, jak śmiecie urągać Chrystusowi, bluźnić Jego święte imię?

Dziki śmiech zabrzmiał jako odpowiedź.

— Wołaj: precz z Chrystusem, inaczej zamiast niego, ciebie rozstrzelamy.

— Niech żyje Chrystus! Zguba jego wrogom! — wołał młody obrońca Chrystusa.

Komuniści pochwycili go gwałtownie, postawili u stóp statuy Chrystusa i wnet zabrzmiała trzykrotna salwa. Kule poszczerbiły kamienny posąg Chrystusa i przeszyły żywe ciało jego bohaterskiego obrońcy.

Bezbożnicy odeszli po pozornym zwycięstwie, lecz jeszcze z daleka widok podniesionej ręki posągu Chrystusa napawał ich lękiem i czuli dobrze, że On jest Zwycięzcą.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Z niepokojem oczekiwały córki św. Teresy, karmelitanki bose w Maladze co im przyszłość przyniesie. Do klasztoru przychodziły raz po raz wieści o profanacji i burzeniu przez czerwonych kościołów. Przełożona poleciła 12 siostrom opuścić klasztor i ukryć się w domach prywatnych, sama zaś z 6 starszymi siostrami postanowiła strzec kościoła i klasztoru, gotowa na wszystko.

Długie godziny przepędzały siostry przed Najśw. Sakramentem, błagając o zwycięstwo dla katolickiej Hiszpanii i o męstwo dla siebie do zniesienia męczeństwa, które przeczuwały.

Gdy pewnej listopadowej nocy 1936 r. posłyszały krzyki motłochu i dobijanie się do bram klasztoru, udały się szybko do kościoła.

Przełożona otworzyła Tabernakulum, dała Siostrom Komunię św., sama spożyła pozostałe Hostie i wszystkie pozostały klęcząc u stóp ołtarza.

Gdy tłum komunistów, wyważywszy drzwi wtargnął do świątyni, Siostry ani drgnęły. Bezbożnicy stanęli zdumieni. Sądzili, że to

martwe osoby. Poznawszy jednak, że żyją, z całą wściekłością rzucili się na nie.

Kilka z nich poległo na miejscu skutkiem ciężkich uderzeń, dwie zostały ukrzyżowane, inne rozstrzelane. Jedna tylko została przy życiu, że omdlałą skutkiem uderzenia bezbożnicy wzięli za umarłą.

Ani jedna nie prosiła o łaskę życia, ani jedna nie wypowiedziała słowa skargi.

Przedziwna łaska mocy, jaką Chrystus-Król daje swym wyznawcom!

(Wyjątek z świeżo wyszłej z druku książki „Nasz Boski Król").

Wpływ łaski

Dwór królewski Ludwika XV...

Osiem dorodnych cór, wychowanych z najtroskliwszą pieczołowitością przez świątobliwą królowę, naszą rodaczkę, Marię Leszczyńską.

Najmłodsza z nich, Maria Ludwika, dziecię łask i błogosławieństw zamienić miała kiedyś purpurę królewską na ubogi habit karmelitański i zajaśnieć wobec świata i wobec Kościoła blaskiem swych cnót heroicznych. Lecz nie przyszła na świat z aureolą świętości... W sercu, tak hojnie przez Boga wyposażonym dziecię nosiło jak każdy śmiertelnik, zarodki wielu wad, które by je mogły sprowadzić na manowce, a nawet kiedyś pchnąć do przepaści. Pycha, miłość własna, ambicja, przeświadczenie o swej godności, o swych prawach i przywilejach odzywały się kolejno w młodziutkim sercu małej Ludwiki.

Lecz z drugiej strony łaska Boża i troskliwość rodziców, a także dobranych świątobliwych ochmistrzyń, otaczały ją najczujniejszą opieką, nie dopuszczając, aby się te wady w jej duszy rozwinąć miały.

Obdarzona rzadką inteligencją i przenikliwością, Ludwisia znała dobrze etykietę dworu królewskiego — wiedziała zwłaszcza o wszystkich ceremoniach, przepisanych dworzanom w jej obecności i przywiązywała do nich nie mało wagi. Wszystko musiało być przestrzegane z pedantyczną akuratnością — godność córki królewskiej, czyż tego nie wymagała?!...

Podobne słabostki nie uszły czujnemu oku jej ochmistrzyni. Chcąc oduczyć Ludwisię od tak wygórowanych wymagań i od używania tonu rozkazującego, zleciła, pewnego razu, pannom dworskim, aby wbrew etykiecie nie powstały w czasie posiłku królewnej.

Do komnaty królewskiej wchodzi Maria Ludwika, by przyjąć mały posiłek. Panny dworskie nie wstają. Zdziwiona i roz-

drażniona brakiem uwzględnienia swej godności, maleńka księżniczka, licząca zaledwie 6 czy 8 latek, przestaje pić i tonem rozkazu, zdradzającym niezadowolenie mówi do dworzanek: „proszę wstać, bo madame Louise pije". Lecz oto w tymże samym tonie odzywa się głos ochmistrzyni: „Madame Louise może się swobodnie posilać, ale panny dworskie nie wstaną, gdyż mają zlecone pamiętać o godności ich królewny wtedy tylko, gdy ona sama pamiętać będzie, że ma z skromnością i dobrocią przemawiać do swego otoczenia".

Lekcja była twarda, lecz trafiła w serce kochające prawdę, więc i owoc jej był zapewniony.

Innym razem zniecierpliwiwszy się na jedną z panien swego orszaku, Maria Ludwika zawołała: „Czyż nie jestem córką twego króla?" — „A ja księżniczko, — odrzekła zagadnięta, — „czyż nie jestem córką twego Boga"?!! I znów szlachetne poczucie prawdy wzięło górę w sercu dziecka królewskiego. Uderzone tymi słowy, odpowiedziało pokornie: „Masz rację, to ja zawiniłam, bardzo za to przepraszam".

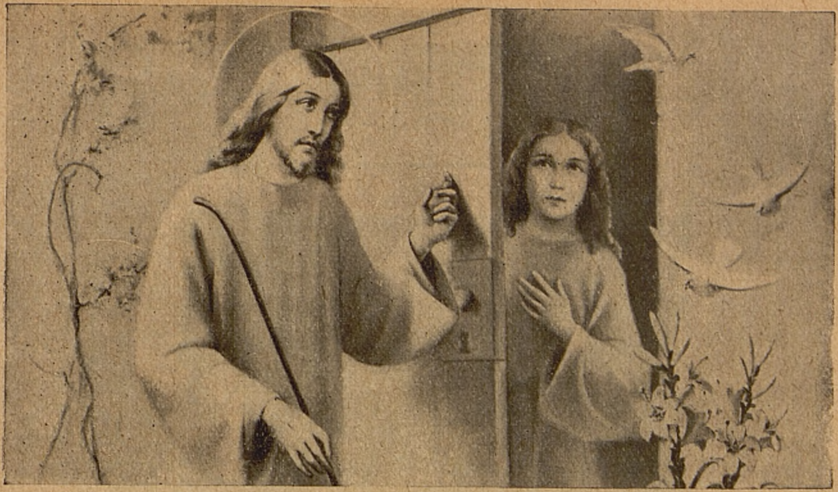
Wśród dworzanek znajdowała się panna, cierpiąca na jedno oko. Pewnego razu podniecona uwagą, otrzymaną od tejże osoby, Maria Ludwika odezwała się złośliwie: „Gdybyś się na mnie patrzyła dwoma oczyma, to byś nie widziała tego, czego nie robię". — „Wystarcza mi jedno oko" — brzmiała odpowiedź — „aby się przekonać, że dużo jest pychy w księżniczce". — „Ach to prawda", zawołała zawstydzona, „i tylko pod wpływem pychy tak mówiłam! Czy mi przebaczysz? Będę musiała się z tego spowiadać".

Ukochanie prawdy ratowało tę duszę, torując jej drogę na szczyty Karmelu, gdzie się najściślej zjednoczyć miała z Prawdą Odwieczną.

Oto jeszcze miły, a budujący epizod z życia królewny Marii Ludwiki, jako postulantki Karmelu S. Denis w Paryżu:

Widząc, że wszystkie zakonnice z kolei chodzą po obiedzie do kuchni, aby pomywać naczynia kuchenne, ujmując tym nieco z ciężkiej pracy Siostrom konwerskom, nasza postulantka przedstawiła się Matce Przełożonej, prosząc usilnie, by mogła jak inne, mieć udział w podobnych pracach. Przełożona jednak była zdania, że ponieważ dostojna postulantka nosi sukienki ze zbyt drogich materyj, które po obłóczynach użyte być mogą do Zakrystii klasztornej, byłoby przeciw św. ubóstwu doniszczać je przy grubszych pracach, zatem nie może jej pozwolić na pomywanie naczyń kuchennych.

Ach, jeśli tylko kosztowna suknia stoi tu na przeszkodzie, pomyślała Maria Ludwika, to łatwo się temu zaradzi — i natychmiast napisała slówko do ojca swego, króla Ludwika XV, prosząc, by wydał rozkaz, aby jej z dworu przysłali jakąś toaletę, odpowiednią do pomywania naczyń kuchennych! Zdziwiony i zapewne zabawiony monarcha, który swej ukochanej



córeczce niczego odmówić nie umiał, kazał wysłać do klasztoru Karmelitanek, pod adresem Marii Ludwiki, szlafroczek z różowej tafty, myśląc, że podobne ubranie zadośćuczyni pragnieniu córki. Bardziej uszczęśliwiona, niż, gdyby miała przyoblec purpurę i drogie kamienie, nasza postulantka ubrała się natychmiast w swój różowy szlafrok i pośpieszyła do Przeoryszy. „Moja matko, — rzekła, — ufam, że teraz nie możesz mi zabronić mycia naczyń kuchennych, skoro i sam król na to się zgadza“.

Otrzymawszy upragnione pozwolenie swej Przełożonej, postulantka śpieszy do kuchni, przypatruje się chwilę czynnościom Siostrzyczek i przekonana, że już zadaniu podołać potrafi, zabiera się rezolutnie do szorowania ciężkiego, najbardziej zakopconego kotła. Powolna bowiem wewnętrznemu poruszeniu, wybierała raczej to, co trudniejsze, co więcej ofiary i zaparcia wymagało. Czekało ją jednak niemałe upokorzenie Choć wiernie naśladowała swoje współsiostry, pomywające drobne naczynie, praca jej nie szła. Kocioł, gorliwie szorowany od wewnątrz i zewnątrz, niestety pozostawał zakopcony, podczas gdy różowa sukienka królewny przybierała coraz bardziej kolor kotła. Aż w okńcu musiała dać za wygrane!

Siostry konwerski głęboko zbudowane, lecz nie mniej rozbawione, pouczyły postulantkę, że takie kotły wystarcza myć tylko z jednej strony, to jest od wnętrza.

„Nie przypuszczałam tego“, odrzekła zawstydzona. „Proszę mi przebaczyć moje nieuctwo“ i dodała z pokorą „ufam, że się wprawię i że Siostrom lepiej pomagać będę na przyszłość“.

Kochajmy prawdę — a nabędziemy pokorę.



Uwolnienie serca

Piękna i dla każdego jest zrozumiała przypowieść Chrystusa o ziarnie, które padło w ziemię nieuprawioną.

Wypuściwszy korzenie, zaczęło wzrastać, aliści bujnie wzrosłe chwasty nie dopuściły mu słońca, zabrały dla siebie wilgoć — zgłuszyły je całkowicie, tak, że zginęło.

Ziarno owo — to historia wielu serc.

Może być piękne i szlachetne to serce, czułe na głos Boży, na działanie łaski, może zapalać się w porywach doskonałości, ale jeśli przy tym wszystkim będzie obrosłe chwastami ziemskich upodobań, wygód, próżności, dogadzania sobie — chwasty te zagłuszą dobre ziarno cnoty.

Dla dojścia do doskonałości, do świętości trzeba być bezkompromisowym.

Trzeba obrzezać serce ze wszystkich zmysłowych upodobań i złych skłonności, bezlitośnie wyrwać chwasty zgubnych nałogów i nawyczek.

„Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze i nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia". (Joel II, 13).

„A to jest prawdziwe obrzezanie, które jest obrzezaniem serca, w duchu, a nie w literze, u Boga a nie u ludzi na chwałę". (Rzym. II, 29).

Mała Droga Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

X.

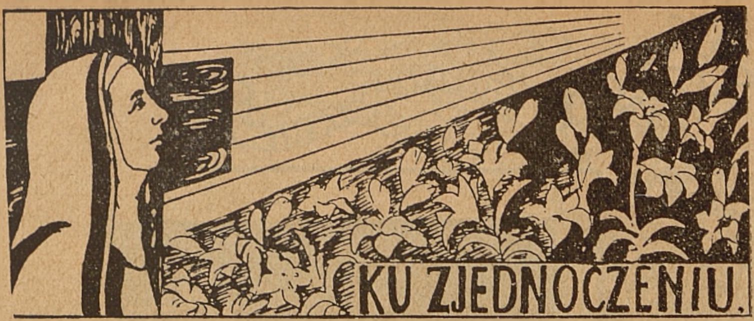


Nareszcie zrozumiała szczytne przeznaczenie:
»O Miłosierdzie! Tobie się daję ofiarnie —
Niech mię zniszczą miłości trawiące płomienie —
Twa miłość odepchnięta niechaj mnie ogarnie!

Twe łaski odrzucone wlej ognistą falą
We mnie, by nie przepadły na manowcach marnie,
Kiedy ludzie — grzesznicy z swych serc je wydalą!«

Po czynie tym, dziś jeszcze niepojętym w świecie,
Palący wartki strumień w niej stale wciąż płynie;
Otrzymało dla serca to pokorne dziecię
Cały ogrom męczeństwa, w nawiedzeń godzinie.

A dla ziemi, o szczęście! Nastaje dzień nowy —
Pewną drogę miłości Bóg wskazał dziecinie,
By nią wiodła każdego, kto z nią iść gotowy.



W TWIERDZY WEWNĘTRZNEJ

Gdy wielka Mistrzyni życia duchowego św. Teresa od Jezusa szukała motywu i formy ujęcia traktatu o modlitwie, który polecono jej napisać — ukazał jej Pan prześliczną twierdzę całą z diamentu i kryształu z siedmioma mieszkaniami. W ostatnim siódmym mieszkaniu, będącym w samym środku kryształowej twierdzy przebywał Król chwały, promieniejący cudnymi blaskami, które oświecały wszystkie mieszkania, w mniejszym lub większym stopniu w miarę ich zbliżenia się do centrum twierdzy.

Zachwycona tym widokiem, chwyciła Święta za pióro i napisała najgłębsze swe dzieło: „Twierdza wewnętrzna". Z pomocą obrazu „Twierdzy", przechodząc po kolei wszystkie mieszkania tłumaczy wielka Reformatorka Karmelu wszystkie przejawy życia duchowego od najprostszych do najwyższych.

Przedstawia więc św. Teresa duszę, jako twierdzę z diamentu, o siedmiu mieszkaniach, które oświeca w różnym stopniu Boże światło.

Dusza więc to twierdza... Bo żeby mogła żyć prawdziwym życiem, żeby mogła być oświecona Bożym światłem, musi być przede wszystkim twierdzą przeciw grzechom. W duszy bowiem, pogrążonej w grzechu śmiertelnym nie ma ani odrobiny światła, a w skalanej grzechami powszednimi, to światło jest bardzo przyćmione — pisze św. Mistrzyni. Musi być dusza twierdzą przeciw wszelkim niedoskonałościom, warownym zamkiem cnoty, by w jej siódmym mieszkaniu w całej pełności mogło promienieć światło Trójcy Przenajświętszej.

Dusza to twierdza z diamentu... To porównanie służy dla oddania piękności duszy.

„Nie znajduję rzeczy, do której mogłabym przyrównać nieskończone piękno duszy... z trudem może coś o niej wiedzieć choćby najbystrzejszy umysł... i nie należy się dziwić, bo jesteśmy przecież stworzeni na podobieństwo Boże...

Dusza sprawiedliwego, to mieszkanie, w którym Bóg znajduje swe uszczęśliwienie. Jakież więc cudowne ono musi być,



Cudowna Matka Boska w Kalwarii
do Niej udawała się często Marylka o pomoc

gdy w nim znajduje rozkosze Król tak potężny, tak mądry i promienny?" — tak mówi o duszy Święta z Avila i dlatego porównuje ją do tego, co uważa za najpiękniejsze, to jest do diamentu.

W pierwszych trzech „mieszkaniach" „Twierdzy wewnętrznej" mówi św. Teresa o początkowych stopniach doskonałości. Z wejściem do czwartego „mieszkania" odsłania przed nami świat mistyczny.

I tam mamy wejść teraz, by przypatrzyć się duszy Marylki. Ze skąpych notatek i urywków z listów można poznać,

że dusza młodej nauczycielki przeżywała te stany, które opisuje św. Teresa od Jezusa w czwartym „mieszkaniu" Twierdzy.

Pierwszym zjawiskiem mistycznym, na które wskazuje św. Mistrzyni z Avila jest modlitwa zebrania nadprzyrodzonego.

„Pierwszy jaki uczułam w sobie objaw modlitwy... jest pewne zebranie wewnętrzne. Przybywają wtedy duszy jakby nowe zmysły, podobne do zmysłów zewnętrznych, lecz od nich odrębne. Z pomocą tych nowych zmysłów wewnętrznych, usiłuje dusza uchylić się od gwaru zmysłów zewnętrznych i czasem unosi je z sobą i pragnie zamknąć oczy i uszy, aby niczego nie słyszały, nie widziały i nie rozumiały, jeno to, czym ona w tej chwili jest zajęta, to jest rozmową z Bogiem samym. Nie gubi się tu żaden zmysł ani żadna władza przyrodzona, wszystkie pozostają czynne, ale na to, aby się napełniały w Bogu [1]).

To skupienie wszystkich władz i wprowadzenie ich w najgłębszą istotę duszy, nie może się dokonać naturalnym wysiłkiem człowieka, lecz jest wynikiem szczególnego działania Boga w duszy

„Nie sądźcie, by do tego zebrania można było przyjść naturalnym wysiłkiem rozumu, gdy staramy się myśleć o Bogu w samym sobie, albo, gdy Go przedstawiamy w nas przez wyobraźnię. Dobry to i doskonały sposób rozmyślania, bo opiera się na tej prawdzie podstawowej, że Bóg mieszka w głębi naszej duszy, ale to jest co innego. W taki sposób może każdy uprzytomnić sobie Boga... ale w tym zebraniu, o którym tu mówię, rzecz dzieje się w inny sposób. Tu zdarza się nieraz, że nim jeszcze dusza zacznie myśleć o Bogu, gadzina owa, t. j. zmysły i władze już się stawia w twierdzy... i miejsca swego pilnuje, nie przeszkadzając duszy, która wtedy dotykalnie czuje w swym wnętrzu dziwnie słodkie zebranie [2]).

Zwykle więc wprowadza Bóg duszę w to zebranie po dłuższym trwaniu na modlitwie, lecz czasem porywa ją, jakby przemocą w chwili, gdy wcale nie myśli o tym.

W tę modlitwę zebrania nadprzyrodzonego wprowadzał Bóg duszę Marylki.

---

[1]) Sprawozdanie I. [2]) Twierdza, mieszkanie IV. roz. III.

Długie chwile spędzałam u stóp Chrystusa... Och jakże one mnie porywają!... Świat wtedy dla mnie nie istnieje, wszystko jest mi dalekie i głuche... a w duszy powstaje nowy świat, rozbrzmiewają cudne melodie".

U stóp Jezusa zapominam o wszystkim... Dziwnie jasno i spokojnie jest mi w duszy... Płakałabym z radości. Czuję teraz, że można ronić łzy smutku, ale także radości. Kiedyż odwdzięczę się za tyle łask... które mi Jezus darmo daje, bo wiem dobrze że tego nie można otrzymać naturalnym sposobem".

„Jakimże skarbem jest cierpienie, jeżeli tak uświęca i prowadzi do doskonałości! Wiem o tym z doświadczenia, bo Bóg pozwolił mi poznać duszę pewnych osób — (mówi tu o sobie) — w których śledzę działanie Boże... Jakże Bóg dogłębnie potrafi jedną swą łaską oświecić duszę!... Módl się więc o to światło Ducha Świętego. Och, światła, światła potrzeba — poznasz wtedy doskonale w jednej chwili więcej niż przez długie rozmyślania".

„Czasem gdy rozmyślam o miłości Chrystusa, o Jego piękności... gubię się całkowicie. Myślałabym wciąż tylko o Nim! — ale obowiązki wołają i wyrywają mi się słowa: „Kiedyż, o Boże tylko o Tobie myśleć będę! Zazdroszczę tym duszom, które codziennie o pewnych godzinach śpiewają hymny na uwielbienie Stwórcy... pragnę jednak kochać, kochać ponad wszystko". „Najmilsze są mi chwile sam na sam z Jezusem, gdy o sobie zapominam... o całym świecie, a On mną całkowicie owłada".

Te urywki z listów Maryli dowodzą nam, że istotnie głęboko już weszła w tajemniczą twierdzę duszy. I jeśli podkreślimy niektóre jej wyrażenia i myśli i zestawimy z tym co mówi św. Mistrzyni z Avila o modlitwie zebrania nadprzyrodzonego widzimy, że się całkowicie pokrywają.

Modlitwa odpocznienia — to drugi stopień mistycznej modlitwy zaznaczony przez św. Teresę. Zasadza się ta modlitwa na mocnym, pewnym i pełnym rozkoszy odczuciu obecności Bożej.

„Poznaje wtedy dusza w sposób inny i nierównie wyższy, niż się to poznaje zmysłami, że jest bardzo blisko przy Bogu swoim, tak, że gdyby jeszcze odrobinę tylko

bliżej była, doszłaby do zupełnego zjednoczenia i stałaby się z Nim jedno [1]).

Jest to więc odczucie obecnego Bóstwa, odczucie pełne słodyczy i smaku, jednak zupełnie innego niż to ma miejsce w zwykłej modlitwie. Święta z właściwą sobie obrazowością mówi o tym:

„Ta woda niebiańska, gdy zacznie płynąć z głębi swego źródła, rozlewa się coraz dalej, rozprzestrzeniając wnętrze duszy i sprowadza ze sobą niewymowne dobra... Czuje dusza wtedy nieopisaną jakąś słodką wonność, jak gdyby tam w głębi jej tliło się ognisko, z którego wznosi się wonny dym położonego na nim kadzidła. Nie widzi, ani ognia, ani światła, ani gdzie ono jest, ale ciepło i dym z ogniska wychodzące przenikają ją całą, a częstokroć i ciało uczestniczy w tej rozkoszy [2]).

Tej „wody niebiańskiej“ dał Pan zakosztować spragnionej duszy Marylki.

„Bóg obsypuje mię na każdym kroku łaskami... Są chwile, w których duch wyrywa się i woła: Bliżej do Ciebie o Panie, bliżej do Ciebie wznosi się dusza moja!“

Połączyć się z Jezusem jak najściślej, żeby być jedno z Nim — to powinno być jedynym naszym pragnieniem, a gdy na tym nam zbywać nie będzie — wszystko osiągniemy!“

„O jakże słodkie to szczęście, gdy Bóg porywa duszę swoją mocą i stawia ją tak blisko swego Majestatu!... Całe godziny są wtedy jakby sekundą“.

Czyż te słowa nie są te same, jakimi określa Święta z Avila modlitwę odpocznienia: „poznaje wtedy dusza, że jest bardzo blisko przy Bogu swoim... i czuje wtedy dusza nieopisaną słodycz“? Mimo woli nasuwa się pytanie jak młoda nauczycielka tak szybko doszła do tak ścisłego zjednoczenia z Bogiem? Czy bez żadnych trudów, poświęceń i pracy ze swej strony? — jak to czasem tłumaczą niewtajemniczeni w sprawy Boże?...

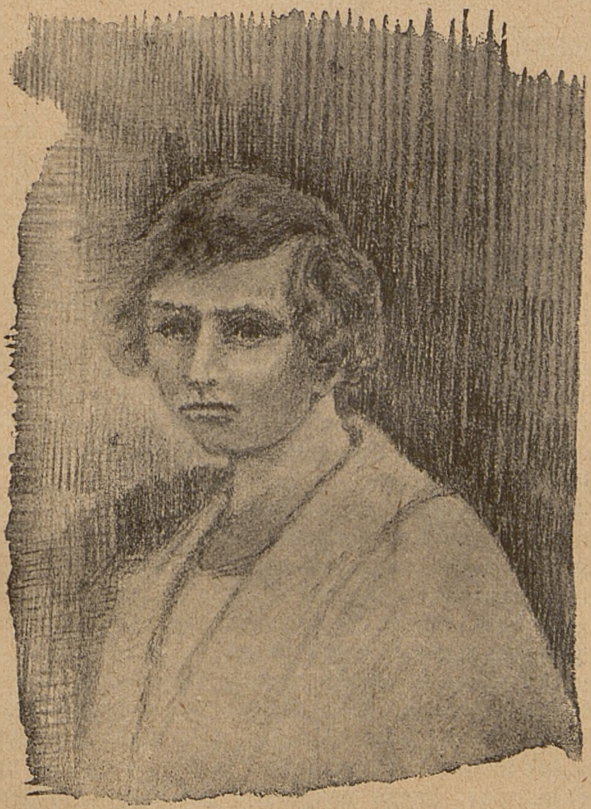
Byłoby to błędne mniemanie. Chociaż bowiem zjawiska mistyczne są łaską darmo daną przez Boga to jednak trzeba długiej pracy nad oczyszczeniem i przygotowaniem duszy na przyjęcie tej łaski.

---

[1]) Droga doskonałości roz. 38. [2]) Droga doskonałości roz. 31.

I Marylka szła tą drogą. Przygotowała swą duszę pod zasiew darów Bożych przez cierpienie fizyczne i moralne jakie jej Bóg zsyłał, przez pokorę i ćwiczenie się w modlitwie.

Cierpień Marylce nie brakowało nigdy. Widzieliśmy, że zdrowie miała słabe. Wada serca wywierała ujemny wpływ na cały organizm.



MARYLKA (mal. O. J. K.).

Miała więc okazję do uświęcenia się, choć z drugiej strony groziło jej niebezpieczeństwo sprzeciwiania się Bogu jak to czyni większość ludzi przez niechętne znoszenie cierpień i doświadczeń. Na szczęście, Marylka umiała wykorzystać cierpienie. Chętnie i z radością szła królewską drogą Ukrzyżowanego. C. d. n. *O—is.*



SZKAPLERZ NAJŚW. MARYI PANNY Z GÓRY KARMELU.

Jeszcze o Bulli Sobotniej — Jej wiarogodność.

Nie tylko antagoniści przywilejów Szkaplerza św. otwarcie występowali i, może jeszcze występują, przeciw Bulli Sobotniej, ale zdarza się nawet, że pisarze duchowni, skąd inąd uczeni i poważani, ośmielają się powątpiewać o wiarogodności tego dokumentu. W ślad za uczonym Papebrock'iem, Bollandystą, domagają się konkretnych udowodnień. Chcą naocznie widzieć i mieć w swych rękach ów cenny klejnot Karmelu, głoszący światu tak wielkie dziwy i przywileje.

„Gdzież jest ona Bulla? — pokażcie ją nam, a uwierzymy!"

Powtarza się historia niewiernego Tomasza — jeśli nie włożę ręki mojej do Ran Jego, nie uwierzę! — Nie tyle zaślepienie, ani nawet zła wola są powodem tego sceptycyzmu, jak raczej brak informacyj i pogłębienia danej materii.

Oryginału Bulli Sobotniej niestety nie posiadamy. Przechowywany w Londynie, zginął w czasach prześladowania Henryka VIII. Ściągnąwszy na siebie swym gorszącym postępowaniem klątwę Klemensa VII, nieszczęsny ten monarcha obrócił całą swą zawiść przeciw Kościołowi św. Ofiarą jego despotyzmu padł też i nasz Zakon, znajdujący się naonczas w Anglii w pełni rozkwitu. Trzy prowincje: Angielska, Szkocka i Irlandzka zostały zniweczone. Zakonnicy, których liczba dochodziła do 1500, skazani na wygnanie, więzienie lub męczeństwo. Biblioteka karmelitańska w Londynie, uważana za najcenniejszą, tak z powodu ilości, jako i jakości ksiąg i manuskryptów, została zrujnowana. Tamże znajdowały się główne archiwa, w których przechowywano z największą czcią i pietyzmem najważniejsze dokumenta, a więc Bulle Papieskie i tym pod. Cenne te zabytki zbeszczeszczone, zdeptane — papiery sprzedane kupcom, na wagę, za bezcen! Nic więc dziwnego, że w tej zawierusze zginęła i Bulla Sobotnia, nasz skarb i klejnot zakonny.

Dowodów jednak na zbicie wszelkich obiekcyj i kontrowersyj, na wyjaśnienie możliwych wątpliwości, nie brak zakonowi:

Blisko sto lat po ogłoszeniu Bulli Sobotniej, roku 1409, Aleksander V wydaje drugą Bullę, w której słowo w słowo powtarza treść Bulli Jana XXII. Były to chwile nader smutne dla Kościoła św. Bolesne wypadki z czasów panowania Jana XXII, godzące w widzialną

Głowę Kościoła, powtarzały się — i to może z większą jeszcze zgrozą i zaciętością. Chcąc przebłagać gniew Boży, Aleksander V, jak niegdyś Jan XXII, ucieka się w swym strapieniu do przemożnej przyczyny niebios Królowej i własną Bullą wznawia Bullę swego poprzednika. Zapewnia w niej, że sam widział i z największą uwagą zbadał treść Bulli Sobotniej, że przekonany jest o jej autentyczności i, by tym silniej zagwarantować tę autentyczność, ubezpiecza ją swoim „Vidimus".

Toż samo, w ślad za Aleksandrem V, czynią i inni Papieże, jak: Klemens VII, odtwarzający r. 1530 Bullę Sobotnią. Paweł III, który sławnym swym dekretem pozwala Karmelitom głosić przywileje tejże Bulli. Pius IV, Pius V i wielu innych Namiestników Chrystusowych, potwierdzających przywileje Bulli Sobotniej i przydających jej łaski i odpusty.

Wreszcie cenne świadectwo, choć w ustach apostaty, Jana Bale, ważnym jest dokumentem w naszych dociekaniach. Odszczepieniec ów, człowiek wielkiej nauki, badacz starożytności, gruntownie obeznany z ówczesnym archiwium konwentu naszych Ojców w Londynie, tak się wyraża o Bulli Sobotniej.

„Jan XXII miał przed swym pontyfikatem zadziwiającą wizję, jako to sam świadczy w pewnej Bulli... — To objawienie wraz z niesłychanymi odpustami i uwolnieniem dusz z czyśćca, ja czytałem tak w Anglii, jak w Hainauł w pewnej Bulli, która odnowioną została w Rzymie r. 1530 za Klemensa VII."

— „Czyż świadectwo wroga nie jest najjaskrawszym dowodem prawdy?" — powtórzyć możemy za św. Janem Chryzostomem.

Brewiarz, w trzeciej lekcji pierwszego nokturnu na dzień 16-go lipca opiewa oficjalnie przywilej sobotni, a i w nowej prefacji mszalnej, łaskawie przyznanej Zakonowi naszemu przez Papieża Benedykta XV napotykamy wzmiankę o doprowadzeniu dusz zmarłych w szkaplerzu „na górę świętą".

Wspomnienie Imienia Benedykta XV przywodzi na pamięć miły i interesujący szczegół, rzucający światło na wielką cześć, jaką otaczali Papieże Szkaplerz Królowej Karmelu. Wiel. Ojciec Gabriel a Jezu, Karmelita Bosy, opowiada w swym dziełku pod tyt.: Sa Ostrella de los Mares", wyd. 1918, str. 183—186, że pewna pani z Madrytu, Dona Izabel Prota, znajdująca się na audiencji u Ojca św. Benedykta XV r. 1917, podała Papieżowi Szkaplerz Najśw. Panny z Góry Karmelu, z prośbą, aby raczył go poświęcić, wspomniała przy tym, że był pocierany o relikwie ciała św. N. M. Teresy. Benedykt XV z właściwą sobie uprzejmością zadość uczynił jej prośbie — lecz potem dodał: Moja córko, ten Szkaplerz będzie moją własnością, ponieważ mój już jest bardzo zniszczony. Będzie on mi zarazem przypominał św. Teresę, bo i ja raz byłem w Alba de Tormez.



TRZECI ZAKON MATKI BOŻEJ z GÓRY KARMELU.

Wzór do naśladowania

Celem ostatecznym, dla którego Wszechmoc Boża z nicości nas wyprowadziła i tylu najwspanialszymi darami naturalnymi i nadnaturalnymi wyposażyła, jest chwała Boża i nasze uświęcenie.

Cel ten, acz wydaje się nam rozdzielony na dwa odmienne i różne od siebie przedmioty: Boga i człowieka, Stwórcę i stworzenie, to przecież w ostatecznym wyniku swoim jest jednolity i nierozdzielny.

Dobroć bowiem i nieskończona mądrość Boga tak ściśle jedno z drugim splotła, tak nierozerwalnie związała i zjednoczyła, że nie podobna jedno od drugiego odłączyć, nie podobna rozerwać bez zniweczenia obojga.

Bóg wtenczas ma z nas największą chwałę i zadowolenie, gdy my przy pomocy Jego łaski osiągniemy najwyższy stopień naszego uświęcenia.

A jakąż nam drogę do tego ostatecznego celu ten Boski Przewodnik wskazuje?

Kościół Boży uczy wprawdzie i zapewnia swoich wiernych, że w każdym stanie, w każdym miejscu, w każdym czasie mogą dojść do zbawienia i szczęśliwej wieczności, byle by tylko wiernie przestrzegali przykazań Bożych i kościelnych oraz spełniali sumiennie obowiązki swego stanu, lecz zarazem, idąc za nauką swego Boskiego Mistrza, uczy, że drogą do świętości najkrótszą i najpewniejszą jest życie zakonne.

Zakony wszystkie pod czujnym i przezornym okiem swej Matki-Kościoła tak są urządzone i tylu najskuteczniejszymi środkami zbawienia wyposażone, że one tylko najdzielniej chronią słabego człowieka od okazji i upadku, one pobudzają do nieustannych wysiłków i wytrwałej walki, one podtrzymują w chwilach osłabienia, one dźwigają jak najprędzej po upadku, one szczęśliwie doprowadzają do zwycięstwa i tryumfu.

Zakony — to prawdziwe szkoły świętości i świętych.

Z zakonnych to szeregów i spoza klasztornych murów najwięcej wychodzi Świętych i wielkich Luminarzy Kościoła Bożego.

Zakonów w Kościele św. jest ilość i różność wielka, aby każdy w nich mógł znaleźć dla siebie i dla swoich aspiracyj najlepszy i najodpowiedniejszy.

Kto przeto za natchnieniem łaski znalazł dla siebie taki kątek najodpowiedniejszy, niech będzie pewny i przekonany, że znalazł drogę do uświęcenia i zbawienia pewną i niezawodną.

I Wy, drodzy Bracia i Siostry, z łaski i miłosierdzia Bożego, znaleźliście tę dobrą i jedynie prawdziwą drogę, prowadzącą prosto i pewnie do ostatecznego celu.

Co więcej, przez wstąpienie do III Zakonu weszliście nawet na nią. Ochotnie i świadomie przyjęliście na siebie wszystkie jego obowiązki i powinności, którym końcem jest właśnie doprowadzić Was pewnie i bezpiecznie do ostatecznego celu, tj. uwielbienia Boga przez uświęcenie siebie przy pomocy wszechmocnej łaski jego.

Cel ten na pewno osiągniecie, ale tylko pod tym warunkiem, że przyjęte dobrowolnie zobowiązania wiernie i gorliwie spełniać będziecie i że w Zakonie wytrwacie aż do śmierci.

To jednak uświęcenie własne czyli, jak się innymi słowy mówi, osiągnięcie doskonałości chrześcijańskiej w warunkach i okolicznościach, w jakich się na tym świecie obracamy i żyjemy, trzeba przyznać, nie jest rzeczą łatwą i prędką.

Niezwykłej bowiem potrzeba energii, wytrwałości, świętego uporu i heroicznej nieraz odwagi, aby za żadną cenę nie dać się sprowadzić z raz obranej drogi niezliczonym wprost pokusom i najazdom szatańskim, prześladowaniom złych i dobrych ludzi, ponętom zmysłowego ciała, napadom przyrodzonej nam słabości i wewnętrznej depresji czyli osłabienia ducha.

Oczywiście, że Bóg nieskończenie miłosierny, mądry i opatrzny każdej chwili daje nam odpowiednie i wystarczające środki i łaski wewnętrzne, przy pomocy których możemy zawsze wyjść zwycięsko, bylebyśmy tylko sami zawsze chcieli należycie ich używać. Ale niestety! często właśnie brakuje nam tej chęci i szczerej woli, za czym następuje opieszałość i zniechęcenie, które zwykle zwiastują i zapowiadają upadek.

Niestała wola nasza stale potrzebuje jakiegoś bodźca, tak, jak koń leniwy ostrogi jeźdźca.

Takim zbawiennym bodźcem do cnoty i do dążenia do doskonałości jest dobry przykład, jest wzór świętości, przedstawiony i wcielony w życie.

Żywy wzór i dobry przykład silniej i potężniej na nas działają niż najwymowniejsze słowa, najpiękniejsze kazania. Słowa pouczają — przykłady pociągają, mówi jedno przysłowie. O. Alfons k. b.

O wydanie dzieł św. Teresy

Przycichł armatni huk i w ziemię wsiąkły strumienie krwi... A jednak w powojennej dobie nie zstąpił na ziemię pokój ani ustała walka światła z ciemnością.

Jakoby wezbrały znowu fale zła... Ze stolicy Piotrowej idzie zew-nakaz, pogłębienia życia duchowego, akcji apostolskiej.

Mnożą się placówki misyjne, bractwa, nieustanna adoracja

Najśw. Sakramentu, codzienne Komunie św., Kongresy eucharystyczne.

Jakby wezwanie na gody z przypowieści ewangelicznej.

Są, którzy „poczęli społem wymawiać się“, w zmowie pychy małego rozumu z mrokiem uczuć, ze słabością woli. Nie idą na zaproszenie, bo sprawy bieżące, uziemione, znane, choć dokuczliwe, większą wartość dla nich mają — niż uczta u Pana, którego nie znali...

Są biedacy i ułomni i ślepi i chromi, a więc: ubodzy duchem, pokorni w kalectwach swoich i światła pragnący i wędrówką znużeni, a w łaknieniu wielkim. Idą ufni, na natarczywe wezwanie Pańskie z wiarą, że nakarmieni będą w wieczerniku bezpiecznym...

Ale — są, których przymusić trzeba, aby zapełniony był wielki Dom Godowy.

Przymusić ich trzeba na szlakach szerokich, gdzie jadą kolasy i hufce i na ścieżynach i w obłokach, gdzie się snują biedacy.

Tysiące odmian, sposobów przymusu, przemocy najświętszej, najsłodszej, aby Dom zapełniony był szczęśliwością biesiadników.

Niechaj przyjdą zewsząd — wszyscy.

Pan wzywa — przymusza.

Niech się nikt nie wymawia, boć u nas w Polsce są Wierni, dla obrony wiary bez skąpstwa dający i pieniądz i czas i siły.

Czemu więc tak liczna grupa tych, co jakoby w zmowie „wymawiają się społem“?

Podstawową przyczyną jest brak znajomości drogi.

Nie wolno na falę przygód się rzucić.

Wytyczoną być musi droga, aby świadomie iść, to znaczy: z przewodnictwem Bożej mądrości — ze światłem Bożej nauki.

Papież Leon XIII powiedział, że katolicy powinni się okazywać synami światłości... i zespalać się niezwyciężoną jedności siłą, a Pius X przypomniał słowa Pisma św.: Po nauce, poznają człowieka.

Ogólnie odczuwa się brak uświadomienia religijnego i przekonanie, że nie podobna potykać się dobrym bojem, bez ugruntowania w sobie wiedzy Bożej.

Ujawnia się to na świecie całym, ujawnia się i w naszym społeczeństwie gorącym domaganiem się książek mocnych, pożywnych, dla życia wewnętrznego podstawowych.

W dobie zmaterializowania głodny jest duch ludzki manny nadprzyrodzonej, którą by z zaufaniem pożywać mógł. Stąd też pochodzi konieczność nowych wydawnictw dzieł już wyczerpanych, które w Kościele świętym naczelne od wieków miały znaczenie dla postępu na drodze doskonałości. Tym tłumaczy się, że wiele osób duchownych, zakonnych i świeckich zwraca się do Karmelu z prośbą, o ponowne wydanie dzieł św. Teresy od Jezusa, wielkiej Reformatorki Karmelu.

Czyniąc zadość tym zbożnym życzeniom, **przystępujemy do kompletnego wydania wszystkich prac naszej Świętej Matki Teresy.**

Będą one wydane w przekładzie Ks. Biskupa Kossowskiego, poprawionym i opracowanym według najnowszych wydań hiszpańskich.

W miarę ofiarności i w miarę wnoszenia przedpłaty i ofiar na fundusz wydawniczy, po 4 tomy na rok puszczać będziemy w świat, aby zapraszały i przymusiły wnijść na gody i poznać Króla, który nas wzywa i miłować Go w prawdzie.

Przegląd Współczesny

BIBLIOTHECA CARMELITANA.

Człowiek współczesny, wychowany w świecie zewnętrznych zjawisk, umiejący je klasyfikować i prawa z nich wysnuwać skłonny jest do przeceniania wartości czysto zewnętrznych, przemijających i wiodących na manowce bezdusznej mechanicznej kultury i pospolitego materialnego życia. Ale budzić się zaczyna reakcja przeciw tak pojętemu życiu.

Powstają wśród społeczeństw europejskich prądy, sprzeciwiające się tej jednostronności, nieuwzględniającej pierwiastka duchowego i jego odwiecznych praw. Najlepszym dowodem tego to zwrot ku idealizmowi w naukach przyrodniczych i w filozofii. Znakomity współczesny filozof angielski i matematyk Bertrand Russel w swoim dziele p. t. „Przebudowa społeczna“, tak pisze: „Jeżeli życie człowieka ma być w całej pełni ludzkie, musi służyć jakiemuś celowi, co do którego ma się poczucie, że w pewnym sensie wykracza poza życie, celowi, który jest nieosobisty i ponadludzki jak Bóg“.

Aby ten cel odnaleźć, potrzeba człowiekowi nie wiedzy pożytecznej, jakiej dostarcza nauka, ale m ą d r o ś c i, a tę zdobywa się w s k u p i e n i u w e w n ę t r z n y m, w kontemplacji wartości duchowych, napawającej człowieka entuzjazmem i miłością.

Życie jednak skupione koło spraw wielkich, życie jędrne, pełnią miłości i płonące czystą ofiarą nie jest możliwe bez duchowego zamyślenia, bez kontemplacji.

W tej kontemplacji, kiedy człowiek wzniesie się ponad pył codziennych trosk i niepokojów, o d s ł a n i a m u s i ę ś w i a t o d w i e c z n y c h w a r t o ś c i i tajemnic Bożych, widzi świętość, dobroć i mądrość, którym odtąd wiernym już pragnie być do ostatka.

Nie każdy jednak potrafi się wznieść do życia kontemplatywnego, nie każdy umie się zatapiać w rzeczach pozazmysłowych i pozaziemskich.

Wielu pragnie tego, ale nie zna dróg i sposobów wejścia na „Górę Karmelu“.

By dać właściwą orientację, ułatwić tym wszystkim drogę, przystąpili O. O. Karmelici Bosi do wydawania kwartalnika p. t. **„Bibliotheca Carmelitana“.**

Mam przed sobą cztery tomy, które się dotąd ukazały. Tom

pierwszy p. t. **„Zakon Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmelu“** obejmuje historię Zakonu, jego znamiona w pracy wenętrzuej i jego rolę w ogólnym posłannictwie Kościoła świętego.

Tom drugi zajmują **Przeżycia** mistyczne Siostry Marii od św. Teresy (Marii Petyt z trzeciego Zakonu), żyjącej w 17 wieku i rozważania S. Heleny Pauli od Krzyża (z domu Natalii hr. Rostworowskiej), Karmelitanki Bosej na temat **„Magnificat w życiu“**. Wreszcie tom trzeci i czwarty to dzieło ks. Karola B. Garside p. t. **„Prorok Karmelu“**.

Każdy tom stanowi sporą książkę (niektóre około 150 stron druku), zamykającą pewną określoną całość.

Popularne przedstawienie zagadnień życia mistycznego, sposobu kontemplacji, wskazanie dróg, po których ma się posuwać praca nad duszą dążącą do doskonałości jest niezmiernie trudne. Stany kontemplacji, stany mistyczne są tak rozmaite, jak urozmaiconymi w łaski są dusze, które to przeżywają.

Dlatego też redakcja „Bibliotheca Carmelitana“ ominęła trudności „systematycznego wykładu mistyki[1]) przez podanie Czytelnikom pewnych gotowych wzorów, które czy to w zamierzchłej starożytności, jak prorok Eliasz, czy w czasach nowożytnych, jak S. Maria z III. Zakonu, przeszły pewną drogę mistycznych przeżyć. Rzeczą Czytelnika będzie wyciągnąć z tej lektury to, co odpowiada jego zamiłowaniom, czy upodobaniom wewnętrznym, na tym się oprzeć i to rozwijać, oczywiście pod kierunkiem ojca duchownego.

Co się tyczy tomu drugiego, to „Zjednoczenie mistyczne z Maryją“ wymaga obszerniejszych komentarzy. Jest bowiem rzeczą prawdopodobną, że Czytelnik nieobeznany z podstawami teologii, a zwłaszcza mistyki (takich jest przeważająca ilość), zrozumie bardzo mało, albo, co gorsza, zacznie je sobie opacznie tłumaczyć. Należałoby zatem poza życiorysem autorki podać choćby krótki wstęp analizujący pismo Siostry Marii i charakter jej przeżyć mistycznych w oparciu o zasady mistyki katolickiej [2]). O wiele jaśniejsze w tym tomie i zrozumialsze dla czytelnika świeckiego jest „Magnificat w życiu“ S. Heleny Pauli od Krzyża.

Oczywiście wydawnictwo, które dopiero stawia pierwsze kroki, zbierze na później doświadczenia z dotąd wydanych tomów i uwzględni w miarę możności różne życzenia Czytelników, i dlatego nie niepokoję się o jego los.

Dowodem tego jest fakt, że doskonale przedstawia się tom III. i IV. Samo nazwisko znakomitego teologa ks. Karola B. Garside‘a mówi wiele za siebie. Oba tomy wprowadzają znakomicie Czytelnika świeckiego w zaświat wewnętrznego życia i świętości karmelitańskiej. Ponadto — co jest jej aktualnością — daje tym świeckim katolikom, którzy pracują w Akcji Katolickiej, wskazówki do pracy wewnętrznej nad sobą,

1) Ogólnie zarys i podstawowe zasady szkoły mistycznej w Karmelu ujął zwięźle, jasno i przystępnie w poprzednio już wydanej broszurze. O. Bernard od Matki Bożej p. t. „Szkoła Mistyczna Karmelitańska“.

2) Na żądanie Czytelników analizę i objaśnienie „Zjednoczenia Mistycznego z Marią“ przeprowadzono w XI rozdziele książki „Życie Mariańskie“ w tymże wydawnictwie.

warunkujące skuteczność zewnętrznych poczynań. Cały bowiem charakter zewnętrznej działalności proroka Eliasza, znamionuje człowieka bezkompromisowego, twardego i nieustępliwego wobec królów i możnych tego świata, tam, gdzie chodziło o Boga i Jego prawa.

Człowiek ten przerażająco prawdomówny, o cywilnej odwadze nadzwyczajnej, działał tak, jakby powinien działać katolik czynu, katolik Akcji Katolickiej. Stąd ta aktualność postaci i problemów, chociaż wieki całe dzielą nas od epoki Eliasza.

I dlatego słusznie pisze A. Garesché T. J. w przedmowie swojej, do tej książki: „Nasze obecne pokusy, trudności i udręki widzimy jak w zwierciadle w starożytnym świecie, pośród którego Eliasz przebywał i przemawiał. Na równi ze wszystkimi świętymi niesie on wymowne polecenia, nie dla jednego okresu czasu, ale dla wszystkich dni".

Z całego serca życzyć należy wydawnictwu powodzenia przez rozpowszechnianie się kwartalnika wśród najszerszych sfer naszego społeczeństwa, pragnącego głębiej zrozumieć i przeżyć treść naszej katolickiej religii.

Dr E. Ostachowski.

Głosy Czytelników

W cyklu wydawnictwa „Bibliotheca Carmelitana", wyszła w lutym rb. mała, lecz cenna książeczka z dziedziny Mariologii. Autor pokazuje nam w niej, jak kult Matki Najśw. jest dominantą całego życia Karmelu, a przez Nią idzie Zakon do Boga. Przepiękną jest notatka pewnej Karmelitanki: *„Proś Maryję o Jezusa, o Jezusa całego, istotnego, zupełnego; proś Maryję o pełnię Jezusa"*. To jakby przewodnia myśl całego utworu (str. 8). Dalej widzimy wybitne jednostki Karmelu, jak np. M. Marię Marchocką, O. Rafała Kalinowskiego, S. Elżbietę od Trójcy Przen., zmarłą niedawno w Dijon, które dzięki szczególnej czci Matki Najśw. doszły do wysokiej doskonałości. Zaś św. Teresę z Avilli, św. Jana od Krzyża oraz św. Teresę od Dzieciątka Jezus, Królowa Karmelu wdziękiem swego uśmiechu już w zaraniu życia do Siebie pociąga. Podobny objaw spotykamy u wielu dusz od Boga wybranych, których Niepokalana Pani już od dzieciństwa na św. rycerzy Chrystusowych pasuje. Przy wszystkich łaskach mistycznych św. Magdaleny de Pazzi jest obecna Matka Najśw. (str. 73).

Jaka to dla nas pociecha i zachęta! Każda bowiem dusza zakonna jest w nieustannej pogoni za kontemplacją, która jest dla niej ową „perłą ewangeliczną", za jaką oddaje wszystko. Zakony nauczające, tak zaabsorbowane pracą szkolną, z niezmierną gorliwością, pomimo większych trudności szukają drogocennej „perły". Mimo woli ciśnie mi się na myśl ulubione westchnienie: „Spraw Panie, bym żyjąc tu na ziemi, duchem z Tobą w niebie przebywała, a na ziemię schodziła tylko dla spełnienia moich obowiązków". Pomimo licznych przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych można przy czynnej pracy apostolskiej dojść do ścisłego zjednoczenia z Bogiem, przez przyczynę Matki Bożej.

Zakony kontemplacyjno - czynne mają w obecnych czasach „szalonej gorączki czynu" pokazać światu, jak można wydatnie pracować na zewnątrz, a równocześnie być ściśle złączoną z Bogiem i zupełnie oderwaną od świata. Mieszkać z Bogiem wysoko, a kłopoty zostawić można w nizinach.

List Przewiel. O. Generała Karmelitów z listopada 1937 r. daje Zakonowi cenne wskazówki, jak duch

Mariański ma cały Karmel ożywiać, a uczeni Ojcowie poświęcić się pisaniu dzieł mariologicznych. Jakkolwiek wszystkie Zakony w sposób szczególny czczą Matkę Najśw. — to jednak mogły by z tej pięknej książeczki dużo skorzystać; a zwłaszcza dla seminariów duch. byłoby cenną wskazówką życia wewnętrznego z Maryją.

Z książki O. Bernarda wieje jakaś płomienna żarliwość, która podobnie do kazania, wygłoszonego z apostolską werwą porywa dusze do Boga. Może to owoc modlitw i ofiar drugiego Karmelu. To chyba największa zaleta tej książeczki. Niech ona zatem będzie nowym instrumentem w harmonii uwielbienia Matki Najśw. *Urszulanka.*

Z „deszczu róż" św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Chorzów. — Wywiązując się z danej obietnicy, dziękuję serdecznie Matce B. N. Pomocy i Dobrej Rady oraz św. Andrzejowi Boboli za cudowną pomoc prosząc o dalszą opiekę. K. L.

Mysłowice. — Panu Jezusowi, N. Maryi Pannie, św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu z całego serca dziękuję za wysłuchanie mojej prośby. Wilhelm Szczyrba.

Lwów. — Wywiązując się z obietnicy, najgorętsze dzięki składam św. Teresie od Dz. J. za wielką łaskę, jaką od niej otrzymałam.
Eugenia Melnykowa.

Zaleszczyki. — Świętej Teresie od Dz. J. składam najgorętsze podziękowanie za kilkakrotnie wysłuchane prośby o zdrowie moich dzieci i za moją szczęśliwą operację. T. Sienkiewiczowa.

Poręba. — Siostra moja pewnego razu straciła przytomność i leżała prawie bez życia kilka godzin. Przywołany zbyt późno lekarz stwierdził udar mózgowy. Nie mając żadnej nadziei przywrócenia jej zdrowia, przywołaliśmy księdza, który udzielił nieprzytomnej ostatniego Olejem św. Namaszczenia. I o dziwo! Siostra zaczęła wracać do przytomności i powoli do sił. Łaskę tę zawdzięczamy św. Teresie od Dz. J., do której przez cały czas gorąco się modliłyśmy. Dziś siostra już zupełnie zdrowa.
Konieczna Maria.

Św. Teresie od Dz. J. i św. Janowi Kantemu, za otrzymaną pracę serdecznie dziękuję. A. Chrząszcz.

Maciejów. — Składam gorące podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, św. Teresie od Dz. J., św. Ekspedytowi, św. Andrzejowi Boboli i św. Antoniemu, za szczęśliwy przebieg operacji córki i za wiele innych łask. Bolesławowa Zagorska.

Lwów. — Wywiązując się z uczynionego przyrzeczenia, składam w ten sposób publiczne podziękowanie Przenajświętszej Maryi Pannie, Niepokalanie Poczętej za szczególne łaski, które otrzymywałem i otrzymuję za jej wstawiennictwem. Byłem w sytuacjach nieraz wprost tragicznych, ale gdy zwracałem się do Niepokalanej, zawsze byłem wysłuchiwany. Matko Niepokalana, przyjmij moje podziękowanie, które sercem przepełnionym miłością i wdzięcznością składam u Twych stóp. Kaszczij Włodzimierz.

Ciechocinek. — Dziękuję za łaskę zdrowia. Franciszka Kucharska.

Kraków. — Serdecznie dziękuję P. Jezusowi, Matce B., św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu za otrzymane łaski. N. N.

Kraków. — Dziękuję Matce Najśw., którą błagałam za przyczyną świątobliwego biskupa Łozińskiego o szczęśliwy przebieg operacji Józefa Pułackiego i zostałam wysłuchaną. Rozalia Folga.

Czerna. — Z głębi serca dziękuję Matce Najśw. i św. Józefowi za doznaną pomoc w trudnej sytuacji M. C.

Paczółtowice. — Dziękuję O. Rafałowi Kalinowskiemu za wyzdrowienie i składam na jego beatyfikację 5 zł. Stefan Kosobucki.

Kraków. — Dziękuję O. Rafałowi Kalinowskiemu za uzyskaną pracę. Jan Szczupak.

Kraków. — Wywiązując się z danej obietnicy, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie Królowej Karmelu, św. Antoniemu, św. Andrzejowi Boboli, św. Józefowi i Wielebnemu O. Rafałowi za otrzymaną łaskę i proszę o dalszą opiekę. Halina Pęska.

Witanowice. — Za wyzwolenie ze smutnego położenia dziękuję serdecznie Najsłodszemu S. Jezusowemu i św. Teresie od Dz. J.
A. Piszczek.

Na fundusz „Głosu Karmelu"

Zł: K. L. Chorzów 5.—; Konieczna Maria, Poręba 10; A. Chrząszcz 5; A. Piszczek, Witanowice 2, N. N. Kraków 3.
Halina Pęska, Kraków 0,50; Anna Mundalska, Kraków 3 zł; A. S. Kraków 4 zł.

Na stypendium O. Rafała

Zł: N. N. Czatkowice 5; Józef Kostyra, Łędziny 1.50; ks. Matz Marski 5; Gasz, Chropaczów 17. Dwiniak Stefania 5 zł.

Na kościół w St. Miadziole

NN. Cieszyn 3 zł.

Zmarli

III. Zakonu: S. Małgorzata Alojza od Jezusa Ukrzyżow. (Józefa Łakoszek), z Raciborza na Śl. niem. — lat. 60, w Zak. 10.

Czytelników: Julia Draszów, Wielkie Hajduki; Bronisław Łęski, Mirów; Marcjanna Barłucka, Wilno; ks. J. Kaliciński, Nowy Sącz; Żuniakowa Katarz., Jarosław; Wład. Borucki, Różan.
Anna Wawlik, Genowefa Głodniak.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł: J. Pietkiewiczówna, Wilno 2.60; Łukasz Szymczyk, Wilno 3; NN. Wilno 2; Karmelici — Wadowice 5; NN. Wilno 10; Maria Kampka, Chorzów, na wykup dziecka 50; Karmelici — Czerna 10; Franciszek Filipczyk, Chorzów 5; M. Trymasz 1; J. Wójcik, Dąbrówka W. 5; Alojzy Segiet, Lubliniec 5; J. Piwowarczyk, Zakopane 2; A. G. 5; Władysław Wolański, Grzymałów 10; Helena Zawadzińska, Piotrowice 5; NN. Cieczyn 2; M. Połomowa 2; Maria Kaliszan, Poznań 10; NN. na wykup dziecka 40; NN. 10; NN. Kraków 10; Maria Laskowiecka, Warszawa, znaczki pocztowe; Olga Banachowska, Wadowice 5; M. Jacewiczówna, Wilno 2; Melitta Sponnerowa, Wolica 30; NN. Wilno 5; NN. Poznań 5; Sorokowa, Czuczelice 3; składki w czasie Mszy św. — Kraków 70; skarbonka Kraków 10; Czerna 30.25; Wadowice 17; „Chóry Mar." G. Śląsk 80; Wilno 65.95; p. Wojtyczko, Mikołów 36.20; Kraków 35; Brzezie 30; Orzegów 30; Zawoja 21; Łagiewniki 20; Biskupice 14; Szopienice 10; Wadowice 9; W. Hajduki 7; Siemianowice 6; p. Ranik 5; Madzioł 3.50.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelatorom i Członkom „Chórów Mar." najserdeczniej dziękuję za każdą ofiarę, oraz prosi gorąco o dalszą pomoc dla Misyj Karmelitańskich zwłaszcza dla naszego Misjonarza-Polaka, O. Hipolita — O. Zelator Misyj Karm. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 14. — Konto w PKO. Kraków, 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów. Zelat. i Członków „Chórów Mar." odprawi się Msza św. dnia 30-go września, tj. w dniu śmierci Patronki Misyj, św. Tereni.

Ofiary na beatyfikację Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Zł: Maria Obalówna, Kraków 5; p. Królowa Kraków 5; Elżbieta Szyguła, Zakopane 5; NN. Czerna, jako wotum-podziękowanie 5; Łucja Skibniewska, Wadowice 5; Jadwiga Pilawska, Wilno, jako wotum - podziękowanie 5; B. S. Łagiewniki za wysłuchane prośby 5; Maria Zelińska, Wilno 24; M. W. Wadowice 10; Piotr Łobaza, Orchard Lake 1 Dol.; NN. 1; Katarzyna Gołojuch, Chicago 2 Dol.